Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 19 marca 1939 r. Nr. 12



ADAM CZEKALSKI 2)

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

— Hm... ki diabli, nie zmieniłem się przecież nic, a jednak... — mruknął.

Potem poszedł do wagonu restauracyjnego. Zastał tu madame Berthier siedzącą na tym samym miejscu, na którym ją zostawił, zajętą gorączkowym wykonywaniem zlecenia, to jest wygłaszaniem podyktowanego jej artykułu. Kiedy Fryderyk stanął przed nią, podniosła na niego swoje przecudne, wielkie orzechowe oczy, w których dziennikarz dostrzegł pewien nieznaczny wyraz niepokoju.

— A więc jestem cały i zdrów — uśmiechnął się. — Czy moja piękna sekretarka myślała o mnie podczas tej nieobecności choć przez chwilę?

Daniela przymknęła na moment oczy, a gdy znowu podniosła powieki, Thompson dostrzegł w jej oczach wyraz jakiegoś dziwnego rozmarzenia, tęsknoty i jakby smutku. Powtórzył znowu pytanie, na co usłyszał ciche „tak". Usiadł więc naprzeciw niej przy stoliku i wpatrzył się w tę twarz piękną a zarazem jakże dla niego już w tej chwili kochaną, chociaż wciąż zagadkową i tajemniczą.

Ona patrzyła w jego twarz, ale nie pytała chwilowo o nic więcej. Obojgu wydało się w tej chwili, że znają się już wieki całe, a oni znali się zaledwie parę godzin.

— Cóż od pana chcieli kontrolerzy? — powiedziała panna Berthier po dłuższym milczeniu.

— Interesowali się bardzo panią.

— Mną? Czy to dziwne, że pan, jako korespondent wielkiego koncernu prasowego, posiada sekretarkę osobistą?

— Pewnie, że dziwnym to nie jest, gdyż posiadanie sekretarki osobistej nie jest nadzwyczajnością. Ale tym razem szanownych kapitanów zainteresowało to więcej, niż by należało.

— I może nawet podejrzewają mnie Bóg wie o co?

— Tego dobrze nie wiem, ale tak domyślać się trzeba. Widocznie spostrzegli w pani coś takiego, co zwróciło ich szczególniejszą uwagę. A nie muszę chyba pani tłumaczyć, że najmilsi synowie państwa wschodzącego słońca interesują się ogromnie wszystkim, cokolwiek istnieje na szerokim świecie.

— I z wszystkiego, cokolwiek zaobserwują, wyciągają zawsze korzyści dla swego państwa.

— Bo też są oni najpatriotyczniejszym narodem na świecie.

W tej chwili do wozu restauracyjnego weszła maleńka Japonka i usiadła skromnie w kąciku, jakby się starała ukryć przed oczami znajdujących się w wozie pasażerów. Jakoż zdawało się, że udało jej się to w zupełności. Tak jednak nie było, gdyż bystre i wiecznie myszkujące oko panny Berthier w pewnym momencie spoczęło na niej i zatrzymało się przez kilka sekund. Mała Japonka również dostrzegła to ciekawe spojrzenie i swoimi porcelanowymi oczami obiegła postać nie tylko samej panny Berthier, ale także i Thompsona. Potem obie panie zajęły się swoimi sprawami najbliższymi, nie zwracając najmniejszej uwagi na siebie.

Ale i oku Fryderyka nie uszły te wzajemne ciekawe spojrzenia obu kobiet. Popatrzył więc z zainteresowaniem na twarz swojej przygodnej sekretarki, a potem spytał cicho:

— Czy pani zna tę maleńką Japoneczkę?

Panna Berthier skinęła głową.

— Może zaprosiłaby ją pani do naszego stolika?

— Ach, nie, nie! Po co to panu? Czy ja nie jestem w stanie zainteresować pana w pełni?

Najnowsze działo artylerii przeciwlotniczej angielskiej

— Owszem, towarzystwo pani jest dla mnie prawdziwą rozkoszą, ale często lubię zawierać znajomość z japońskimi laleczkami z laki,

— Tym razem jednak, chociaż nawet zaprosiłabym tę Japonkę — odmówiłaby.

— A ja twierdzę wręcz coś przeciwnego. I aby pani udowodnić, że się myli pójdę sam i przyprowadzę ją tutaj.

— Niechże pan nie robi szaleństw! Czy pan wie, czym się to może skończyć?

— Bardzo miłym spędzeniem kilku minut w towarzystwie Japonki.

— Przeciwnie — szybkim aresztem.

Fryderyk popatrzył dziwnym wzrokiem na Danielę.

— Nic z tego wszystkiego nie rozumiem — powiedział w końcu.

— Zaraz to panu wytłumaczę: Czy słyszał pan kiedy o Yisziko Kawaszima?

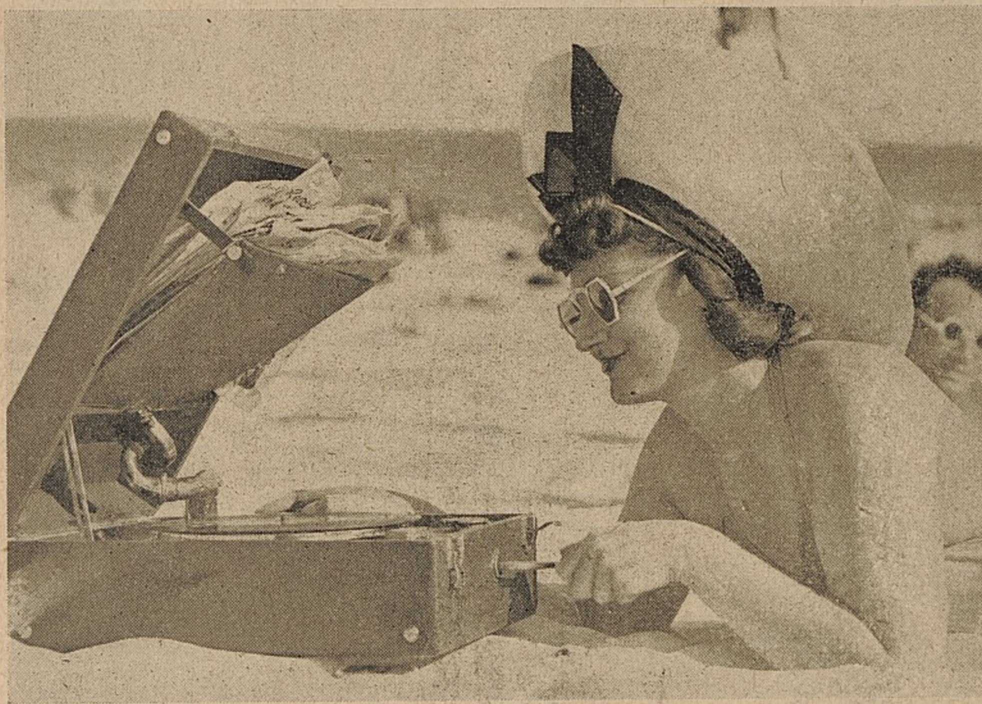
— Mniej więcej. Ale proszę, niech mi pani coś więcej o niej powie.

— A może pan słyszał o tancerce, która w czasie wojny światowej występowała we Francji pod nazwiskiem Mata-Hari?

— Owszem, została stracona za szpiegostwo na rzecz Niemiec.

— Otóż panna Yisziko Kawaszima jest taką Matą-Hari japońską.

Fryderyk pobiegł wzrokiem w kąt wagonu, gdzie siedziała maleńka Japoneczka. Zrozumiał doskonale, dlaczego panna Berthier nie chciała zaprosić jej do stolika i dlaczego ostrzegała go przed zbytnim wtrącaniem się w sprawy małej laleczki z laki z porcelanowymi oczami. Ale równocześnie do mózgu zaczęły mu się tłoczyć najrozmaitsze myśli i podejrzenia co do samej Danieli. Jeżeli ona znała Yisziko, to kim sama była? Równocześnie przypomniały mu się historie, jakie sobie opowiadano w rozmaitych kołach o japońskiej Mata-Harze Ta mała, niepozorna laleczka japońska, nosząca znane i popularne w Japonii nazwisko księżnej Yisziko Kawaszima, była jednym z czołowych szpiegów japońskich w Chinach. Z każdej opresji, z każdej najgroźniejszej sytuacji wychodziła dotąd cało lub w najgorszym wypadku z ranami.



Muzyka na plaży. — Wspomnienie, które nas w obecnej porze deszczowej może przyprawić o trzydniową stratę humoru

jej przygody dotychczasowe w służbie Japonii są naprawdę bardzo wielkie, a zasługi jeszcze większe.

Ona to swego czasu dopomogła księciu Pu-Yi wydostać się z Tien-Tsinu i ona wyniosła go na tron Mandżurii.

Rozmawia biegle i bez obcego akcentu siedmiu czy ośmiu językami. Jest dziesiątą córką mandżurskiego księcia Su. W okresie, gdy jej ojca zmusiły okoliczności do ucieczki i do osiedlenia się w Dajrenie, adoptował ją jeden z japońskich możnowładców.

Nieco później, nakłoniona przez gen. Doithara, utworzyła w Hong-Kongu świetną akademię szpiegowską, do której zwerbowała i wyszkoliła na szpiegów 370 Japonek, Koreanek i Annamitek. Wszystkie one pracowały obecnie na terenie Chin.

Przed kilku laty główne dowództwo japońskie, wdzięczne za jej wielkie usługi, nosiło się z zamiarem wydania jej za mąż za księcia Fan-Chu-Lab, który panuje nad Mongolią Dolną. Lecz piękna Yisziko wolała wówczas, zamiast wyjść za mąż, podjąć się nowej misji szpiegowskiej w Mandżurii. Ona to zorganizowała słynną „żelazną i krwawą armię", która niedawno temu siała w krąg okropne zniszczenie. Następnie, w przebraniu oficera chińskiego, uwijała się po Szanghaju, gdzie zdobyła tajemnice wojskowe o bardzo wielkim znaczeniu. Wszędzie jej było pełno. Tam, gdzie armaty grzmią, gdzie krew się leje.

Ale w Tsien-Tsinie powinęła jej się raz noga. Miała tam ważną misję do spełnienia. Wyśledzono ją; podczas gdy znajdowała się w mieszkaniu swej przyjaciółki, pani Wang, napadło na nią kilku osobników. Pod uderzeniem młotków padła na ziemię.

Najprzód przewiozła ją pani Wang do szpitala, znajdującego się w obrębie koncesji francuskiej. Stamtąd jednak zabrano ją zaraz do szpitala w koncesji japońskiej.

Tym razem Kawaszima była ciężko ranna. Nie zagrażało jej jednak niebezpieczeństwo śmierci, skoro tak szybko wyzdrowiała i oto znowu jedzie tym oto ekspresem do Szanghaju.

— A więc tak bardzo niepozornie wygląda ten as wywiadu japońskiego! — rzekł jakby do siebie Fryderyk. — Hm, hm!... — chrząknął.

— Niepozorna z wyglądu, to prawda, ale silna duchem i nieustraszona.

III.

WYZNANIE.

Thompson wrócił ze swoją przygodną sekretarką do przedziału wagonu, przy czym uwagi jego nie uszło, że panna Berthier szybkim rzutem oka obrzuciła swoje walizy, jakby badała, czy wszystko pozostaje w takim samym porządku, jak odeszła. I snać nie wszystko było po jej myśli, gdyż, przyjrzawszy się jednej z waliz, uśmiechnęła się drwiąco i rzekła:

— Spenetrowano nasze rzeczy w czasie naszej nieobecności. Ale skoro już chciano zajrzeć do naszych kufrów, powinni byli zostawić je w takim samym porządku, jak je zastali.

— Po czym pani to poznaje?

— Proszę, niech pan spojrzy na walizy — wskazała na jeden z większych kufrów, z którego wyglądał róg jakiejś tkaniny. — Poszukiwacz ciekawostek w moim kufrze na tyle był niedbały, że nie kwapił się nawet o porządne zapakowanie go z powrotem. Zostawił ślad po sobie.

— To jest skandal! Jakim prawem ci ludzie plądrowali tutaj?

Panna Berthier wzruszyła ramionami.

— Trzeba z tego powodu koniecznie zrobić awanturę, inaczej bowiem biały człowiek zostanie uznany przez tych skośnookich pigmejczyków za tak naiwnego, iż się na niczym nie pozna.

— Ach, po co to panu? Lepiej zostawmy im złudzenie, że niczegośmy nie spostrzegli.

— Przeciwnie, trzeba im dać poznać, że wiemy wszystko. Ale uprzednio proszę, niech pani zobaczy, czy czego nie brakuje.

— Na pewno nie, za to mogę panu ręczyć. Szukano czegoś w moich kufrach, ale nic z nich nie zabrano, gdyż nic tam nie ma takiego, co dla tych panów nadawałoby się do wzięcia.

Fryderyk spojrzał ciekawie na Danielę i, jakby się przez chwilę nad czymś zastanawiał, nagle spytał:

— Madame, proszę mi powiedzieć, kim pani jest w rzeczy samej?

— Kim ja jestem? Wszakże powiedziałam już panu, że nazywam się Daniela Berthier, urodziłam się w Rosji i teraz jadę do Szanghaju.

— O tym wiem, ale wszystko to nie wydaje mi się być wystarczającym.

— Dlaczego?

— Bo kapitan, który poprosił mnie na chwilę rozmowy z wozu restauracyjnego, interesował się panią bardzo.

— I cóż on takiego panu powiedział?

— Wypytywał mnie, jak dawno panią znam i od jak dawna jest pani moją sekretarką.

— Czy to pana tak bardzo dziwi? Japończycy, istotni panowie Mandżukuo, jak to zresztą sam pan zauważył, znają tutaj każdego cudzoziemca prawie, a dziennikarza w szczególności, a ja, jako dziennikarka, nie jestem im znana, to wszystko, to cała przyczyna ich zainteresowania.

Fryderyk pomyślał w tej chwili, że Daniela ma rację, ale niemniej nie uspokoił się jeszcze zupełnie i chociaż nie chciał już dalej badać panny Berthier, aby jej swoją nieufnością nie urazić, gdyż ta nie-



Egzotyczne zwierzątko może stać się doskonałym pośrednikiem w flircie


W codziennym trudzie

znajoma — znajoma dziwne i bardzo mocne wrażenie na nim wywarła, to jednak nie mógł zapomnieć tych drobnych, ale mogących mieć doniosłe znaczenie, przygód. Dlatego też, odmieniając znowu temat, odezwał się:

— Nie mogę sobie darować tej rewizji potajemnej. Pójdę do konduktora i zrobię mu awanturę.

— Po co to panu? Czy pan myśli, że ci ludzie przyznają się do dokonania penetracji w naszych kufrach? Podejrzewają mnie może Bóg wie o co, bo mnie nie znają i dlatego szukają tego, czego nie zostawili i czego nie znajdą. A ponieważ dzisiaj Japończycy są więcej niepewni tutaj, niż kiedykolwiek indziej, przeto wszędzie węszą wroga.

— I upatrując go w spokojnej kobiecie — powiedział Fryderyk z naciskiem — szukają śladu jej wrogości w kufrach, jakby w tym było co dziwnego, że kobieta ta odbywa podróż ekspresem z Charbina do Dajrenu.

— Nie tylko, Japończycy upatrują wroga w każdym człowieku białym. Bo czyż pan, na przykład, może być pewnym, że go nie podejrzewają? Proszę pana, ja tu mieszkam od czasu rewolucji bolszewickiej w Rosji, to znaczy od dwudziestu lat i miałam okazję nieraz spotkać się z działalnością Japończyków nie tylko w samej Mandżurii, ale także i w całych Chinach. Znam ich przeto odrobinę i to, co panu mówię, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

— Bardzo możliwe — odparł krótko Thompson. — Niemniej jednak nie mogę w sobie rozgryźć tej zniewagi. Okrutnie chce mi się sprawdzić, jaką minę zrobi konduktor, któremu powierzyliśmy pieczę nad naszymi bagażami.

— Niech go pan o to w końcu zapyta, skoro ma tak żywą ochotę.

— Zezwala pani?

Daniela się uśmiechnęła.

— Czyż ja mogę panu na cokolwiek zezwalać, lub czegokolwiek zabraniać?

— A gdybym ja dał pani takie prawo? Czyż nie mogę?

— Owszem, może pan, tylko ja nie mam prawa tego przyjąć.

— Dlaczego?

— Znamy się tak krótko...

— To i cóż z tego? Czyż to koniecznie trzeba się znać zaraz lata całe, aby poczuć do siebie głębszy sentyment?

Daniela nakryła oczy powiekami i nie odpowiedziała, a Thompson, nie doczekawszy się od niej odpowiedzi, wyszedł cicho z przedziału i ruszył na poszukiwanie konduktora. Znalazł go w przedziale służbowym i z miną najniewinniejszą w świecie, zagadnął:

— Panie, czy do przedziału przeze mnie zajmowanego, wchodził ktokolwiek wtedy, gdy ja byłem w wagonie restauracyjnym?

Twarz konduktora, spokojna i bezbarwna, nie drgnęła nawet. Skłonił się dziennikarzowi uprzejmie i odpowiedział:

— Nie, mister, w czasie pańskiej nieobecności w przedziale, nikt tam nie zaglądał.

— A jednak był tam ktoś i szukał czegoś po moich walizkach.

Konduktor nawet nie drgnął, ale tym samym spokojnym i uprzejmym tonem powtórzył swoje zapewnienie i uśmiechnął się błogo, jakby wyrzuty Fryderyka nie przykrość, ale przyjemność najwyższej klasy mu sprawiały.

— Poskarżę się na pana nadkonduktorowi — rzucił na pół groźnie Thompson.

— Proszę mnie zaraz do niego zaprowadzić.

Konduktor znowu się skłonił, wypuścił przodem na korytarz dziennikarza, a następnie, wyminąwszy go, poszedł przodem do przedziału służbowego, w którym mieli zastać nadkonduktora. Po drodze jednak spotkali kapitana z kontroli, więc Fryderyk zwrócił się do niego, jakby już do znajomego z żażaleniem:

— Panie kapitanie, w tym pociągu grasują jakieś podejrzane indywidua, które w czasie nieobecności pasażerów w ich przedziałach, szukają w kufrach i walizach.

— Czy być może! — zdziwił się kapitan. W takim razie bardzo pana przepraszam i niezwłocznie zajmę się tą sprawą. Przypuszczam, że ci złoczyńcy nie zdążyli opuścić pociągu, gdyż nigdzie dotąd nie zatrzymywaliśmy się.

— Będę panu bardzo zobowiązany, kapitanie.

Japończyk uśmiechnął się anielsko i skłonił uprzejmie.

— Czy to w pańskim przedziale szukali złoczyńcy, mister Thompson?

— Tak jest.

— Sprawdził pan, czy nic nie zginęło?

— Przypuszczam, że nic, chociaż nie sprawdzałem; ale już sam fakt, że ktoś obcy śmiela się bobrować po cudzych manatkach w pociągu, gdzie pan, kapitanie, jest kierownikiem brygady kontrolnej, głęboko mnie zasmuca.

— Wybacz pan, mister Thompson, postaram się odnaleźć złoczyńcę i ukarać go przykładnie.

— Z góry dziękuję za to przyrzeczenie.

Obaj panowie skłonili się sobie wzajemnie w sposób dystyngowany i ugrzecznione i rozeszli. Fryderyk zrezygnował wobec tego z rozmowy z nadkonduktorem i wrócił do przedziału. Zastał tu pannę Berthier siedzącą przy oknie i zapatrzoną w zmrok nocy schodzącej na ziemię. Za oknami sypały się snopy złotych iskier, wyrzucanych z komina lokomotywy.

— I cóż pan wskórał u konduktora? — spytała Daniela, podnosząc swoje orzechowe oczy na towarzysza.

Fryderyk machnął ręką.

— Wykręcił się sianem i na tym koniec. Nie wie nic, nie widział nic, zaprzeczył wszystkiemu.

— Powiedziałam to panu z góry. Szkoda było zachodu w dociekaniu prawdy. No, ale jakże — uspokoił się pan już? Nie jest na mnie zły?

Thompson usiadł ciężko na poduszkach ławki.

— Nie — powiedział krótko. — Powiem pani szczerze, że na początku naszej podróży byłem zły na panią za przeszkodzenie mi w pracy. Ale teraz widzę, że gniew mój był nie na miejscu. Mój Boże, cóż ja bym robił sam przez te osiem godzin jazdy?

— Pracowałby pan. Tyle ciekawego materiału posiada pan przecież w zapasie, że można z niego stworzyć nie tylko doskonały reportaż o Chinach, ale nawet cały tom opowiadań.

— Ech, co tam — dzisiaj widzę, że sama praca nie wystarcza człowiekowi.

— Bez pracy człowiek byłby zupełnie niepotrzebny na świecie. Praca jest jego błogosławieństwem, modlitwą i dziękczynieniem za życie.

— Możliwe. Jeszcze niedawno i ja tak myślałem.

— A teraz? Czy zmienił pan zdanie?

— Potrosze tak.

— Cóż tak na pana podziałało?

— Pani.



Pobudka strażacka na tle nowego kompleksu gmachów paryskiej straży pożarnej



Fot. R. Puchalski

Powiedział raz ktoś dziewczynie,
że pierwsze kwiatki spod śniegu,
zerwane w rannej godzinie,
uchronią od serca złego.

Więc poszła przez lasy i śniegi
ku blaskom słonecznym, ku szczytom!
Lęk serce wypełniał po brzegi,
czy kwiatki na śniegu już kwitną?

Świeci słoneczko radośnie
i mruga złocistym okiem:
poczekaj... kwiatek wyrośnie,
jak śniegi ciepłem roztopię...

Hej, trysła radość łzą z oczu,
(przyniesie szczęście do chatki)
Krokusy rosną na zboczu,
krokusy, liliowe kwiatki!!

Zrywa dziewczyna czar-kwiecie,
radosna w dolinę przylata,
a tu tumanem śnieg miecie
i śniegiem zsypana chata.

Lecz ona tuli czar-kwiecie,
radośnie wierzy wzruszona,
że teraz znajdzie na świecie
serce tak dobre, jak ona!

Lidia Słupska

— Ja? Dlaczegóż to ja? Wszakże przed chwilą powiedział mi pan, że byłeś na mnie zły za zakłócenie samotności i pracy.

— Owszem, ale przyznaję, że myliłem się wtedy. A przyznanie się do błędu jest pierwszym stopniem poprawy. Nawet i w tej chwili podzielam zdanie pani, co do znaczenia pracy, z drugiej natomiast strony nie przestanę utrzymywać, że obok pracy należy nam się również i odrobina przyjemności.

— To prawda, lecz tej przyjemności daremnie szukalibyśmy w expresie mandżurskim w ogóle, a w każdej podróży podobnej w szczególności.

— A jednak ja tę przyjemność znalazłem i to właśnie w tym samym expresie.

— Mianowicie?

— No, czyż przebywanie z panią w jednym przedziale i rozmowa z nią nie jest przyjemnością? Tylko człowiek dziki może sądzić inaczej.

Panna Berthier uśmiechnęła się rozkosznie na to pochlebstwo.

— A dopiero przed chwilą skarżył się pan — wtrąciła — że to, co panu powiedziałam o sobie, jest dla niego mało wystarczającym.

— Ach, czego to człowiek w podnieceniu nie gada! Czy to panią uraziło?

— Nie — dlaczegoż by?

— Bo widzę, że pani jest na mnie troszeczkę gniewna z tego powodu.

— Myli się pan, wcale nie jestem gniewna, przeciwnie — czuję się z panem tak dobrze, jakbyśmy się znali nie od paru godzin zaledwie, ale naprawdę od szeregu lat.

— A widzi pani, sama pani zaprzecza temu teraz, co jeszcze niedawno mówiła.

— Nie, ja stwierdzam tylko stan wewnętrzny własny, jaki odczuwam w danej chwili.

— Bardzo się z tego cieszę, że dochodzimy do pewnego wzajemnego porozumienia. Stwierdzam z wysokości tego miejsca, na którym siedzę, że podróżowanie w towarzystwie pięknej pani jest bardzo przyjemne.

— Równa przyjemność jest i po drugiej stronie, gdy się ma za towarzysza tak kulturalnego człowieka, jakim jest pan.

Thompson parsknął śmiechem.

— Przyjemny i kulturalny towarzysz, który o mało nie wyrzucił pani z przedziału.

— I miałby może ten towarzysz słuszność, skoro pani zjawia się nie w porę.

— Wszystko było w porę, skoro tym intruzem jest tak piękna istota, jak moja przemiła sekretarka.

— Zaczyna pan za bardzo komplimentować, panie Thompson.

— Prawda nie stanowi nigdy komplimentu. Ale o to nie będziemy się sprzeczać. Cieszę się, że pani czuje się dobrze w moim towarzystwie i tylko jedno mnie martwi, że za parę godzin rozstaniemy się i, Bóg raczy wiedzieć, kiedy znowu łaskawy los pozwoli nam się zetknąć z sobą.

— Może nigdy?

— Ach, to byłoby straszne! Ja już nie będę mógł zapomnieć o pani nigdy. Powiem nawet więcej: zrobiła pani na mnie tak wielkie i silne wrażenie, że gdyby nie obawa zagniewania pani znowu, powiedziałbym wręcz i bez żadnych osłonek: kocham panią.

Panna Berthier spojrzała na Fryderyka jakimś szczególnym wzrokiem, w którym obawa i radość pomieszane były z sobą. A on czekał na jej słowo, na jej odpowiedź na to wyznanie, które padło z jego ust nagle i najmniej spodziewanie, doznając zarazem silnego bicia serca po raz pierwszy chyba w życiu swoim. W pierwszej chwili zląkł się nawet, że może uraził ją tym swoim tak nagłym wyznaniem, ale po chwili wytłumaczył sobie w myślach, że przecież nie popełnił żadnej niedorzeczności. Czyż człowiekowi młodemu i wolnemu nie wolno powiedzieć pięknej i młodej kobiecie, choćby poznanej zaledwie przed paru godzinami, że mu się ona podoba i że on ją kocha? Cóż w tym mogłoby być obraźliwego? Nie, Daniela nie mogła się za to na niego obrazić. Dlaczego jednak nie odpowiada?

Przyjrzał jej się teraz z jeszcze większą uwagą, szukając jej oczu wielkich, błyszczących, orzechowych, ale już te jej oczy patrzyły gdzieś w przestrzeń, na stepy mandżurskie i zdawały się obserwować złote iskry fruwające w powietrzu z komina maszyny parowej.

Na dworze była już noc jasna, księżycowa, sucha. Pociąg mknął jak strzała, oznajmiając się chwilami rykiem syreny, a za nim biegł dźwięk i huk kół na spojeniach szyn, zlewający się prawie w jeden grzmot.

Naraz Daniela oderwała oczy od okna i Fryderyk dostrzegł w nich jakby łzy, jakby oczy jej wielkie i orzechowe zasłoniły się nagle mgłą.

— Na Boga, co pani jest! — zawołał wystraszony. — Pani płacze?

— Ach, nie, nie... — zaprzeczyła prawie ze łkaniem.

— Ależ tak, tak, ja to doskonale widzę, bardzo dobrze widzę... Proszę nie zaprzeczać — pani płacze!

Otrząsnęła się w jednej chwili.

— Pan się myli i nie myli — powiedziała melancholijnie. — Myli się pan, sądząc może, że jestem histeryczką. O nie, tak nie jest. Jestem może trzeźwiejsza, niż panu zdawać się może. Ale bywają takie momenty w moim życiu, że łzy same nabiegają do oczu. Zwłaszcza gdy ktoś tak, jak pan, mówi. Tak, tak... i ja chciałabym być szczęśliwą, i ja chciałabym zażyć także ciepła kochającego serca. To musi być tak ogromnie miło i tak ogromnie przyjemnie!... Ale cóż... Bywają takie chwile, że rozrzewniam się bardzo prędko. Ot, jak np. dzisiaj, zwłaszcza, gdy patrzę w niebo wygwieżdżone tak samo, jak dzisiaj. Wtedy ogarnia mnie dziwne rozrzewnienie i wzruszenie. Czy pana nie przeraża ta stra-

szliwa siła i wielkość wszechświata? Czy te gwiazdy, które zdają się być słowami bożymi, nie przemawiają do pana nigdy?

— Przyznam się szczerze, że nie zastanawiałem się dotąd nad tym nigdy.

— A ja bardzo często zastanawiam się nad tym. Człowiek wydaje się tak bardzo marnym wobec wszechświata! Jego troski są tak nikłe, a on sam tak bardzo nic nie znaczącą drobinką...

— To prawda.

— I widzi pan... powiedział pan, że mnie kocha. Ja panu nie odpowiedziałam natychmiast ani tak, ani nie. Może to pana zgniewa, ale niemniej, nie mogłam panu odpowiedzieć. To, że znamy się tak krótko, nie ma w zasadzie dla mnie wielkiego znaczenia. Nie znamy się, a jednak się znamy. Ścieżki ludzkiego życia przecinają się bardzo często i w sposób nieraz bardzo oryginalny... Więc pan mnie kocha... Albo — przynajmniej tak się panu zdaje... Pan mnie kocha... Ciekawa jestem, jakby pan zdefiniował to uczucie, które jest tak samo stare, jak starzy są ludzie na ziemi.

— Inaczej mówiąc, zapytuje pani, co to jest miłość, prawda?

— Tak, ciekawa jestem, jaki pogląd pan ma na to uczucie.

— Co to jest miłość? Pytanie trudne i nietrudne do rozwiązania. Miłość, proszę pani, jest to po prostu coś, co sprawia, że kiedy ukochana istota kicha w sąsiednim pokoju — całe mieszkanie, cały dom, cały kraj i cały świat napełniają się muzyką, słońce wychodzi zza chmur, ptaki śpiewają bez wytchnienia, szemrzą strumyki, wszystko dokoła jest pokryte niezwykłymi kwiatami, usta od śmiechu rozszerzają się aż do skroni, chce się krzyczeć ze szczęścia, które napłynęło falą...

Miłość — to błyszcząca kulka, która przetoczyła się drwiąco koło nas i za którą trzeba biec zapominając o wieku, stateczności, brzuszku, o odciskach, chichocząc dziecinnie, potykając się, przeskakując klomb, krzak, rzeczkę, błagając kulkę żeby trochę poczekała, aby wreszcie, dogoniwszy ją, rzucić się na nią całym ciałem, ona zaś wtedy wyśliźguje się, daje szczutka w nos i już się toczy dalej, kręcąc się i lśniąc, drażniąc i wabiąc na koniec świata, do krainy niezaspokojonych marzeń. Miłość — to świeżo ostrugana pałeczka, ryza czystego papieru, fujarka z gałęzi wiśniowej, plaster miodu, promień przenikający przez serce wycięte w okiennicy lód pękający w kwietniu na rybnej rzece, korekta pierwszej książki, korek wyskakujący do sufitu... Miłość, to także fale oddechu, ściśnięte ramiona, ciarki, przypływ i odpływ... I wreszcie miłość — to ty i ja lub nawet tylko ty...

Daniela słuchała go z natężeniem i wielką uwagą, chociaż nie patrzyła wcale na niego, ale gdzieś w nieokreśloną dal, jakby i ona tam na swoją rękę szukała definicji tego, co ludzie nazywają miłością. Ale nic, najdrobniejszego słówka z opowiadania Fryderyka nie uroniła. I była w tej chwili tak bardzo rozmarzona, że Fryderyk pomyślał, iż ta jego znajomanieznajoma, albo jest bardzo uczciwa, albo bardzo nieszczęśliwa w życiu. I postanowił zbliżyć się do niej, nie zapomnieć już o niej, pozyskać jej miłość i zdobyć ją dla siebie. To postanowienie zrodziło się w nim nagle, bez żadnego wyrachowania. I tym razem na mnie, jak wielokroć przed tym na wielu innych, sprawdziło się przysłowie, że serce obala wszelkie kalkulacje rozumu. Oto najniespodziewaniej w świecie przyszła do niego miłość i ogarnęła go całego i bez reszty. Oddalony od niej był o tysiąc mil, nie myślał nawet, że ona istnieje, i nagle... Czy była ta miłość jego, tak nagle zrodzona, prawdziwa? Był przekonany, że tak jest. Tylko miłość jedyna, prawdziwa i wielka rodzi się nagle i przychodzi nagle. Fryderyk takim już był z natury, że jeżeli przedsiębrał cokolwiek w życiu, to robił bez kalkulacji i ważenia postanowienia na czułej wadze rozumu, ale odrùchowo, pod wpływem wewnętrznego impulsu, który dotąd jeszcze go nigdy w życiu nie zawiódł.

Nachodziły go wprawdzie chwilami myśli, że kobieta ta może być jedną z tych białych awanturnic, których tak wiele spotkał w ciągu lat ostatnich na Wschodzie, ale myśl tę natychmiast precz odrzucił od siebie. To nie było wcale podobne do Danieli. Jej oczy mówiły co innego, a Fryderyk znał się dobrze na wymowie oczu ludzkich, w których starożytni umieścili duszę człowieczą.

W pewnej chwili Thompson ujął Danielę za kiście rąk i zmusił ją do oderwania wzroku z przestrzeni wszechświata. Po czym zaczął mówić spokojnie, głosem zmatowiałym tak bardzo i ciepłym:

— Powiedziałem, że kocham panią... Może wyznanie to przyszło zbyt nagle, może pani trudno w nie uwierzyć, gdyż pochodzi od człowieka przypadkiem tylko spotkanego w pociągu przed paru godzinami. Ale niemniej wyznanie to jest prawdziwe. Powiedziałem, że panią kocham, Danielo, i wyznania tego nie cofnę ani dzisiaj, ani nigdy w przyszłości. Prawda, uczucie to zrodziło się we mnie tak nagle i niespodziewanie, że ja sam temu się dziwię, ale teraz czuję, że jest ono tak prawdziwe, jak chyba żadne podobne uczucie u żadnego innego człowieka na świecie. Tak, kocham panią i w tej chwili deklaruję to z całą otwartością i z całą pewnością siebie.

— Onieśmiela mnie pan... Tyle dobrego doznałam już od pana w ciągu tych paru godzin, jakie spędziliśmy razem, że obawiam się w końcu okazać niewdzięczną... I tym bardziej mi przykro, że w tej chwili nie mogę na pana wyznanie odpowiedzieć równie szczerze, jak to pan uczynił.

— Dlaczego?

— Mam swoje przyczyny, zresztą, bardzo poważne, proszę mi wierzyć.

— Czy te przyczyny nie dałyby się odłożyć na bok?

— Niestety, w tej chwili to niemożliwe.

— Wszystko, co jest ludzkie, nie jest niemożliwe. Przecież sam człowiek stwarza sobie pewne przyczyny, sam więc może je usunąć.

— Przyczyny, o jakich ja wspominam nie są, niestety, stworzone przeze mnie, ale przez innych ludzi i oni tylko są w stanie odłożyć je, jak pan powiada, na bok.

— Czy to długo potrwa?

— Nic nie mogę panu na to odpowiedzieć. Przypuszczam, że w niedalekiej już przyszłości nadejdzie taki dzień, w którym przyczyny kneblujące mi dzisiaj usta, ustaną i będę mogła odpowiedzieć panu na jego dzisiejsze wyznanie. Poza tym, mamy wszak jeszcze parę godzin jazdy przed sobą tym pociągiem. Następnie, mam nadzieję, pojedziemy również razem statkiem do Szanghaju...

— Z radością godzę się na to i mam nadzieję, że już na statku może zechce pani zmienić zdanie i odpowiedzieć na moje wyznanie. Nie nalegam, naturalnie, aby odpowiedź pani była dla mnie przychylną, o nie, to byłoby zbyt wielkie szczęście, ale chciałabym otrzymać chociażby tylko słówko zapewnienia, że pani jest przychylną.

— To zawsze panu powiedzieć mogę, tak, jestem panu nie tylko przychylna, ale nawet więcej niż przychylna... Tylko proszę, bardzo proszę, niech pan już niczego więcej ode mnie nie żąda, chwilowo naturalnie, bo nic więcej przyrzec panu nie mogę.

W głosie jej było tyle prośby, tyle pokornej łagodności, że Thompson nie mógłby był odmówić, gdyby nawet chciał. Dlatego przywarł tylko do jej małych, liliowych rączyn ustami, chłonąc w siebie zapach jej rąk i jej ciała.

IV.

NIESPODZIANKA

Przed portem Artura jeszcze umówili się oboje, że wczesnym rankiem, zaraz nazajutrz po przybyciu do portu, wyjadą angielskim okrętem, stojącym na kotwicy, do Szanghaju.

Thompson mając parę drobnych spraw do załatwienia na miejscu, wstał tego dnia bardzo wcześnie i, załatwiwszy interesy w porcie, pojechał do restauracji hotelowej, aby tu, jak było umówione, poczekać na Danielę. Był w takim nastroju, że o niczym innym nie mógł swobodnie myśleć oprócz niej jednej, obiecując sobie równocześnie przeżyć znowu wiele rozkosznych godzin z tą kobietą, która tak gwałtownie wdarła się do jego serca i jego myśli.

— Mam takie uczucie, jakbym był oczarowany — myślał Thompson. — Gdyby nie to, że w żadne czary nie wierzę, mógłbym przypuścić, że Daniela mnie urzekła. Jak to dziwnie szybko i niespodziewanie przychodzi na człowieka miłości! Nigdy dotąd ani myślał nawet o tym. I trzeba było dopiero takiej przygody, jak moja, aby w to uwierzyć.

Popijając kawę, Thompson ustawicznie zerkał ku drzwiom restauracyjnym, przez które spodziewał się lada moment zobaczyć wchodzącą Danielę. Czas mu się dłużył niepomiernie, gdyż mijały minuty za minutami, a piękna znajoma z expresu nie zjawiała się. Dość z natury cierpliwy, Fryderyk zaczynał się jednak zwolna denerwować.

— Co się jej mogło stać, że się tak spóźnia? — monologował. — Za godzinę parowiec odbija od wybrzeża i może się spóźnić.

Daleki ryk syreny okrętowej oznajmił Thompsonowi, że już czas ruszyć do portu. A tu Danieli nie widać. Kilku gości hotelowych, wśród których spostrzegł swojego kolegę francuskiego po fachu Mortona, zbierało się już do odejścia. Powstał również i Fryderyk. Morton spostrzegł go również i zawołała z daleka:

Ciąg dalszy w nast. numerze.

MARIA REUTT

9)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

A ona — ta złotowłosa piękność germańska; czy i w jej duszy nie czaiła się krwiożercza pantera, gotowa do skoku na upatrzoną ofiarę, na każdą w ogóle istotę, przebiegającą jej drogę, mogącą być jej zdobyczą! Kto wie i kto mógłby zaręczyć?! — Ta myśl, to przypuszczenie nie zmąciło jednak jej obecnej radości. Dla niej ta piękna panna była symbolem wyzwolenia, zapowiedzią cudownego jutra. Po okropnych przeżyciach tego tragicznego wieczoru, jak ptak zraniony, jak zaszczute zwierzę, zaszyła się w ustroń leśną, w kryjówkę bezpieczną, uciekając od ludzi, drżąc ze wstrętu i przerażenia pod każdym spojrzeniem, przy każdym zetknięciu się z mężczyznami! A miała wówczas osiemnaście lat zaledwie!

Czas jednak, to najlepszy lekarz, najskuteczniejszy balsam na rany. Uspokoiły się nerwy, roztrzęsione przeżyciami, zabliźniły rany serca i duszy na tyle, że zapragnęła miłości i szczęścia i radości, które miłość daje, pozbyła się lęku i odrazy. A dziś patrzyła na tego sprawcę swej tyloletniej niedoli ze szczerym podziwem dla jego męskiej urody.

— — — — — — — — —

Zawrócili razem do zamku.

Tu pani Namielska poszła zajrzeć do Jurka. Spał mocno, spokojnym, zdrowym snem. Pielęgniarka z robotą w ręku siedziała pod oknem.

Umyła ręce, przygładziła włosy i zeszła na dół po dębowych masywnych schodach, wysłanych grubym suknem.

Stąpała pewnie — ona jedyna przecież prawowita pani tego zamku!...

Nie siwowłosa baronowa, nie złotowłosa Erna, lecz ona miała największe prawo czuć się tu panią u siebie!

Nie dbała o to prawo, nie chciała się do niego przyznać, nie ubiegała się o nie. Cedowała je chętnie pięknej narzeczonej, ustępowała je nawet bez miski soczewicy. Nie chciała nawet, by ktokolwiek o nim wiedział.

I Erna i baronowa prześcigały się w uprzejmości dla niej. Były czarująco miłe i grzeczne, jakby na wyścigi zabiegały o jej łaskawość.

— Jurek ma już skończonych siedem lat, wszak prawda? — zagadnęła ją baronowa.

— Dziewięć — poprawiła.

— Dziewięć? — zdziwiła się Erna. — Sądząc po jego wyglądzie, przypuszczałam, że ma mniej. Najwyżej osiem...

— Czas dla niego na naukę — zauważył baron.

— Na razie uczy się w domu. Przychodzi do niego nauczyciel z powszechnej szkoły i babka również ma z obojgiem codziennie po kilka godzin lekcji... Jeszcze przed zimą mam zamiar wydzierżawić Ustronie i zamieszkać z dziećmi dla ich kształcenia w Warszawie lub Poznaniu.

Baron drgnął, dotknięty nieprzyjemnie tą wiadomością. Wywiezie stąd Jurka może na zawsze i on nie zobaczy już tego chłopca, który tak mu wrósł w serce. Erna aż oczy przymknęła, żeby nikt nie wyczytał szalonej radości, jaką odczuła.

— Odjedzie stąd, a ona postara się, żeby tu już więcej nie wrócił. Byleby tylko została żoną Abiego!

Od tej szalonej nocy, kiedy jak w lunatycznym śnie przyszła do łóżka chorego chłopca, aby go otruć, doprowadzona do szału rozpaczy zazdrością o uczucie, którym baron darzył to chore dziecko, i wróciła z niczym — żyła nadzieją, że stanie się coś, cud jakiś, co usunie tego chłopca z jej drogi, bo sama nie miała już odwagi próbować szczęścia po raz trzeci.

W długie godziny nocy przemyśliwała nad tym, jak się pozbyć tego „bękarta", jak stale w myślach nazywała Jurka. Dwa razy robiony zamach nie udał się, na trzeci zabrakło jej odwagi.

Wiadomość, udzielona przez gościa, kładła kres jej niepokojom. Była wdzięczna tej leśniczance, że ze swoimi planami na przyszłość oddaliła od niej pokusę zbrodni.

— Zbrodni! — Nie można było określać jej czynu zbrodnią — rozumowała — jak nikt nie określa mianem zbrodni codziennego żerowania zwierząt, ptaków i ryb. — Prawo natury — walka o byt! — I w jej chęci usunięcia ze swej drogi Jurka była tylko walka o istnienie, walka o byt, o szczęście. Nie czuła więc z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Uważała to, co zrobiła, raczej za czyny nieestetyczne i była rada, że nie będzie potrzebowała ich ponawiać.

Po śniadaniu pani Namielska podziękowała za czarną kawę, odmówiła propozycji zwiedzenia zamku, uczynionej jej przez barona i wróciła do Jurka.

Co ją obchodził ten zamek, zbudowany na zgliszczach starego dworu Pautschów, w stylu twierdz pruskich — jakby na urągowisko prastarej kulturze śląskiej i jej historii? Zamek bez przeszłości, bez tradycyj. Próbowano stworzyć legendę ducha ostatniego z Pautschów, ale nie udało się. Żył ten utracjusz, który przegrał w karty Ostrogórze z przyległościami, jak na złość, bardzo długo i umarł spokojnie w izdebce na poddaszu w domu bogatego krewnego, nie jako skruszony grzesznik, żałujący zmarnowanej ojcowizny, lecz jako smakosz, sybaryta, którego jedyną troską były przyprawy potraw i gatunki win.

— — — — — — — — —

Jurek już nie spał. Siedział na łóżku i oglądał rocznik „Die Woche", zarzucając pielęgniarkę pytaniami, żądając objaśnień niezrozumiałych dla siebie rysunków.

Na widok matki odsunął książkę na bok i wyciągnął do niej ręce radośnie.

— Tak długo nie przychodziłaś! — zrobił jej wymówkę.

— Myślałam, że śpisz — rzekła.

Gdy przyszedł czas odjazdu matki, Jurek walczył mężnie ze łzami.

— Już niedługo wrócisz do domu — obiecywała mu.

— Ja nie chcę wracać, ja chcę mieszkać tu z tobą, Bożenką, babunią — grymasił.

— Nie możemy tu mieszkać — tłumaczyła mu — bo to jest zamek pana barona.

Mówiła to, nie patrząc na barona, który stał obok łóżka.

— Tu mieszkać będzie ta złotowłosa pani, a ona nie lubi cudzych dzieci.

— Ja nie chcę, żeby ona tu mieszkała — grymasił dalej.

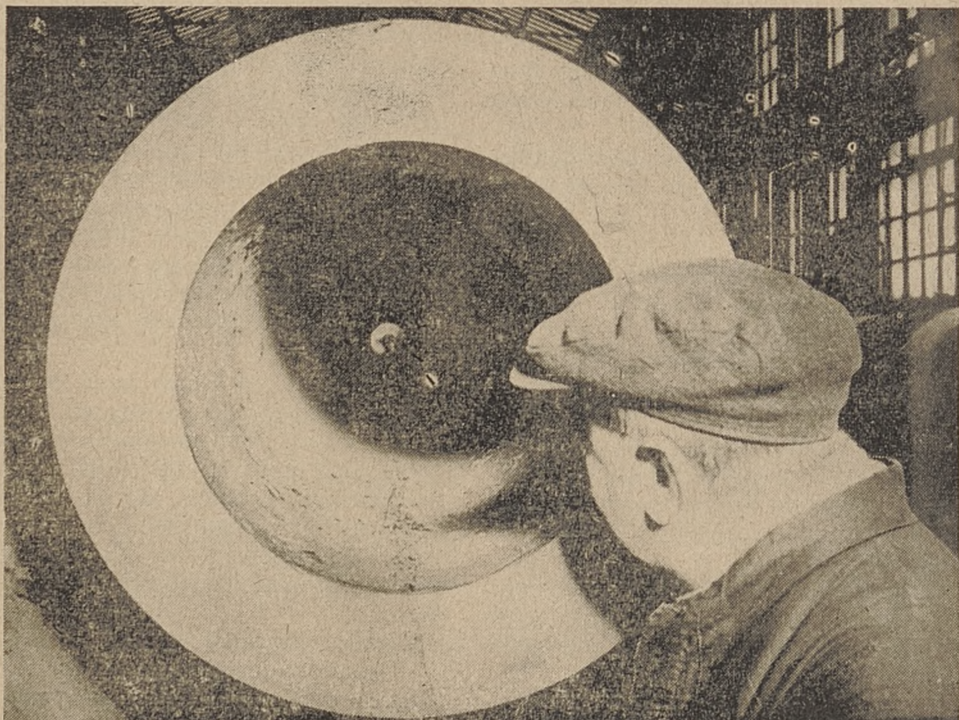
— Jureczku, jak będziesz mówił takie niegrzeczności, to pan baron nie zaprosi cię już ani razu tutaj.

Obawa mignęła w oczach chłopca. Popatrzył błagalnie na barona, który uśmiechnął się do niego uspokajająco: — Nie bój się. Póki ja będę żył, póty zawsze będzie Ostrogórze stało dla ciebie otworem... A teraz bądź mężczyzną i nie kapryś. Mamusia musi jechać, bo czeka na nią Bożenka i babunia.

Jurek zarzucił matce ręce na szyję, schował twarz na jej ramieniu, by nikt nie ujrzał łez, które lśniły mu w oczach.

— — — — — — — — —

Rozpadał się od rana deszcz, niebo zaciągnęło się ołowiane chmury, zimny wiatr chulał po polach i parku.



Wylot lufy nowoczesnego działa



Londyn przygotowuje obronę przeciwlotniczą. Obecnie wszystkie osiedla zaopatrzone zostają w stalowe płyty ochronne

Baronowa z Erną pojechały samochodem do Katowic.

Baron, wróciwszy z objazdu, poszedł do Jurka. Dziecko leżało na boku, podłożywszy rączkę pod policzek i ze smętkiem i nudą w oczach słuchało sentymentalnej powiastki o dobrym drwalu, którą czytała mu pielęgniarka. Na widok barona rozjaśniła mu się twarzyczka.

— Nudzisz się, zuchu? — zagadnął go wesoło.

Jurek kiwnął głową.

— Ona mi takie nudne rzeczy czyta — poskarżył się.

— Miałem dzisiaj wstawać, ale nie pozwoliła mi, że zimno i deszcz pada...

Baron patrzył na chłopca i myślał, czym go zająć.

— Umiesz grać w warcaby?

— Nie.

Zadzwonił na lokaja.

— Przynieś warcaby z palarni.

Chłopiec aż klasnął w ręce z uciechy, gdy ujrzał grę. Z uwagą i przejęciem wysłuchał objaśnień. Z namaszczeniem przesuwał pionki i gdy wygrał, z podniecenia dostał wypieków.

Pielęgniarka dotknęła ręki barona, wskazała na chłopca i szepnęła mu cicho na ucho:

— Dosyć.

Baron manewrując pionkami tak, aby mały wygrał, zamknął pudełko.

— No, na dzisiaj dosyć.

Chłopiec z żalem spojrzał na pudełko z warcabami:

— Jeszcze! — prosił.

— Nie, dosyć. Zagramy znów jutro, jeżeli grzecznie wypijesz lekarstwo.

Pogłaskał go po głowie. Jurek ujął jego rękę i przycisnął rozpalony policzek do jego dłoni.

Przeogromna czułość zalała duszę barona. — Na pewno nie będę więcej przywiązany do własnego dziecka — przebiegło mu znów przez myśl.

Pielęgniarka niosła na talerzyku biszkopty i obraną dużą pomarańczę — podwieczorek. Jurek puścił dłoń barona i radośnie sięgnął po przysmaki.

Jurek wracał do Ustronia. Odwiozła go sama baronowa z Erną.

Owinięty w burkę barona, wciśnięty między obydwie kobiety, osłonięty budą powozu od wiatru, siedział cichutko jak myszka, drżąc z niecierpliwości ujrzenia matki, siostry...

Gdy powóz podjechał pod dom, wyszła na ich spotkanie pani Namielska ze Stanisławem. Nie witając się z nikim, Stanisław wziął chłopca na ręce i zaniósł do sypialnie, gdzie czekała na niego Bożenka, babka i zastawiony na ich małym stoliczku smaczny podwieczorek.

Pani Namielska, dziękując baronowej i Ernie za odwiezienie dziecka, prosiła, aby weszły do mieszkania. Odmówiły, wymawiając się późną porą.

Stanisław również pożegnał się, gdy panie z zamku zniknęły za zakrętem. I na niego był czas. Nie chciał jej przeszkadzać, no i miał dużo roboty w domu. Opracowywał sprawozdanie szkolne do kuratorium.

Odprowadziła go do bramy.

— Stachu, taka jestem szczęśliwa! Będzie nam dobrze razem...

Miała powód do radości, Jurek już był w domu, Stanisław otrzymał nominację na kierownika szkoły powszechnej w Siekierkach. Ona zamieszka z dziećmi w Warszawie i pobiorą się, jak tylko oboje uregulują swoje osobiste i majątkowe sprawy, a on będzie dojeżdżał do nich codziennie.

— — — — — — — — —

— Depesza do jaśnie pana barona — oznajmił lokaj, podając mu na tacy telegram. Baron niedbale rozerwał pieczątkę i obojętnie przebiegł oczami jej treść, która radosnym hymnem zagrała mu w duszy, gdy uprzytomnił sobie znaczenie tych kilku lakonicznych słów. „Przyjeżdżam dziś wieczorem, ważne pomyślne wiadomości. Meyer".

Gwałtownie zmiął szary arkusik.

— Wezwać do mnie Gustawa!

Serce biło mu w piersiach gwałtownie, biło mocno, aż do bólu. — Będzie nareszcie wolny jak ptak! Opadną z niego te więzy przeklęte, które samochcąc z własnej winy nałożył sobie, a które przywodziły mu ustawicznie na pamięć chwile tak pełne niesmaku, obrzydzenia... Będzie wolny i wolność tę złoży u stóp ukochanej kobiety. — Odejdą od niego złe myśli i złe wspomnienia.

Wszedł zawezwany kamerdyner.

— Gustawie, dziś wieczorem pociągiem przyjedzie adwokat Meyer. Niech Gustaw zarządzi, aby wysłano konie po niego, przygotowano mu pokój gościnny i żeby gorącą kolację podano panu mecenasowi do jego pokoju.

Gdy wszedł do błękitnego salonu, gdzie matka układała pasjansa, a Erna przeglądała ostatnie tygodniki mód, biła z jego postaci tak wielka radość, takie poczucie swej siły męskiej, że Erna, uderzona tym jego wyglądem, zawołała zdziwiona:

— Abi, jak ty pięknie wyglądasz!

Roześmiał się wesoło, siadając obok.

— To ze szczęścia, że już nie długo, będziemy razem. Pomyśl... dziś dwudziesty dziewiąty września; jak dobrze pójdzie sprawa, to Boże Narodzenie spędzisz tu już jako pani baronowa Engeldorfowa!...

Zacisnęły się jej dłonie wokół jego ręki, a głowa przywarła mocno do ramienia.

— Abi.. Abi... — szeptały w uniesieniu jej wargi.

Boże, więc nareszcie spełni się jej oczekiwane tak długo marzenie, ucieleśni się, urzeczywistni!...

WIDMA PRZESZŁOŚCI

Już o ósmej godzinie rano oczekiwał baron na adwokata w swoim gabinecie, paląc nerwowo papierosa po papierosie.

Nareszcie chrząkanie za drzwiami oznajmiło mu, że nadchodzi.

Jeszcze jedno chrząknięcie, jedno sapnięcie głośniejsze i do pokoju wtoczyła się przysadkowata figura adwokata, od progu gnąc się w ukłonach i marszcząc twarz w uśmiechach. Pod pachą niósł nieodstępną tekę.

— Dobra nowina... dobra nowina... zgoda na rozwód podpisana — mówił od progu.

Położył teczkę nabiurku i wyciągał z niej papiery, rozkładając je po całym stole, mówiąc przytem:

— Dwudziestego otrzymaliśmy od pańskiej żony list z zapytaniem, o co chodzi. Wyłuszczyliśmy odwrotnie sprawę i wczoraj otrzymaliśmy odpowiedź, którą przywieźliśmy ze sobą.

Poszperał między rozłożonymi dokumentami i wyjął dużą żółtą kopertę. Wolno, z namaszczeniem wyjął z niej cztery arkusze papieru gęsto zapisane.

Chrząknął znów, poprawił mankiety i kołnierzyk i głosem uroczystym zaczął, biorąc do ręki list:

Jak z tego wynika, żona pana barona zastrzega sobie utrzymanie przed panem baronem w tajemnicy miejsca jej zamieszkania.

Dalej list ten oznajmia, że jest pan ojcem jej dzieci, pary bliźniąt: chłopca i dziewczynki.

Żona pana barona gotowa jest podpisać rozwód pod następującymi warunkami:

1) Nie będzie pan starał się porozumiewać z nią.

Ciąg dalszy na stronie 233.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

WIOSENNE BAZIE

Jeszcze nie zeszły zimowe pleśnie,
Jeszcze do wiosny dosyć daleko...
Jeszcze się ziemia przeciąga we śnie...
A coś radośnie - szemrze nad rzeką.

Coś tam bełkoce pod taflą lodu,
Że wnet spękają zimne kajdany.
I z szumem pieśni popłyną wody...
I zazielenią się cudnie łany...

Jeszcze do wiosny dosyć daleko...
Jeszcze się północ sroży i warczy —
Ale już słonko mruga powieką
I więcej blasków na jego tarczy!

O, jak łagodne są ludzkie twarze!
Bruzdy im gładzi uśmiech radosny...
Powiew wietrzyka niesie już w darze
Pierwsze zwiastuny młodzieńczej wiosny.

Czeka na Pani swej narodziny
Złociste słońce, władzą promienne.
A na gałązkach wierzb i leszczyny
Chwieją się pierwsze bazie wiosenne.

Zofia Borucka.

DOBRE RADY PANI ZOFII

DROBNA UWAGA

„Nieszczęśliwa Niniusia". Cieszę się, że masz już tę upragnioną posadę, niemniej radzę Ci gorąco, abyś ją należycie szanowała — niech Twoja chlebodawczyni nie ma nigdy najmniejszej okazji do niezadowolenia z Ciebie i Twej pracy. Tym się jej odwdzięczysz za dobre serce i pomoc, której tak bardzo potrzebowałaś w swoim czasie. Przy okazji muszę Ci też posłać słowa niezadowolenia — otóż z Twego komunikatu do „Cisieńki" dowiaduję się, że dopiero teraz dziękujesz jej za zaofiarowaną Ci swego czasu posadę, ba! więcej bo całkowitą opiekę jej rodziców. Tak się nie postępuje, Dziecino! Na przyszłość stosuj się bardziej do wymogów uprzejmości, jeżeli już nie wdzięczności!

Co do mnie, to miło mi, że pomyślałaś o tym, aby mnie zawiadomić o fakcie uzyskania posady, choć z drugiej strony nie żądam w stosunku do siebie tych dowodów towarzyskiej uprzejmości, o jakie walczę dla innych. Ja jestem sobie p. Zosią, która myśli tylko o Waszym szczęściu, nim się cieszy i niczego więcej nie chce, lecz — o mamusi można zapomnieć czasem, lecz o ludziach obcych, gdy mam wyświadczyli, czy też tylko usiłowali wyświadczyć coś dobrego zapominać nie należy! Rozumiesz mnie, Kochana?

Proszę nie bierz zbyt mocno do serca tej drobnej uwagi, płynącej z pełnego życzliwości serca, bo urazić Cię ani zasmucić nie chcę!

Pozdrawiam serdecznie i zamieszczam komunikaty:

P. inż. K. — Śniatyń. Choćby i nawet chciała mnie Pani, pojechać nie mogłabym, mamusia nie pozwoliła, mówiąc, że to za daleko. Mam już posadę i jestem z niej zadowolona. Serdecznie pozdrawiam!

„Cisieńka". Przepraszam Cię, Kochana, że nie dałam wiadomości i nie skorzystałam z Twej propozycji. Miałam już inną posadę. Musiałam więc zrezygnować. Bardzo Ci dziękuję za dobre serce! Serdecz. pozdr.! Przyjmij też ucałowanie i nie gniewaj się — Zgoda?

„Roześmiane Oczy". Mylisz się — nie jestem tą, o kim myślisz. Moje nazwisko J. N., mieszkałam w Ch. Przyjmij moc pozdrowień.

„Samotna Blondyneczka". Dziękuję za pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam. Masz ochotę — skrobnij do mnie! Pierwsza nie mogę — czemu — później. Adres: Poste - restante. Mogilno dla „Nieszczęśliwej Ninusi".

„Jureczku"! A co z Tobą? Oj, gdybym Cię tu miała, wytargałabym Ci uszy. Pisz — czekam!

„Jaś—Sokół". Bardzo dziękuję za pozdrowienia i słowa współczucia. Obecnie jestem zadowolona. Jeśli masz ochotę, pisz — na poste - restante — odpowiem na pewno. Serdeczne pozdr. i uścisk dłoni.

Heniu Cz. z Czerska — Wiesz kto mówi! Co porabiasz obecnie? Pamiętasz ten groch „purée" który zbierałam ze stołu? A Fela, co? Pisze? Pozdrów ją ode mnie. Wszystkim tym, którzy pamiętali o mnie serdeczne „Bóg zapłać"!

P. Lolku P.! A co z Panem? Wszystko spaliło na panewce? Oj, bardzo źle! Pozdrawiam i czekam!

Wszystkim „Krainiakom" śliczne pa!"

TYLKO DZIELNIE!...

„Serduszko". Zmieniłam trochę Twój pseudonim, Dziecino, bo „Złamane serce", to brzmi tak tragicznie, a przecież Ty jesteś młodą panienką, przed którą życie stoi otworem. To nic, że na razie jeszcze serduszko Cię boli, po doznanym zawodzie, wkrótce zapomnisz i będziesz znowu promienna radością młodzieńczą. Tylko dzielnie walcz z przygnębienien i staraj się jak najszybciej zapomnieć o tym co tak zraniło Dziecinę!



„Irusia z Wołynia" pisze, że tak serdecznie śmieje się, gdy otrzymuje „Moje Powieści" i odpowiedź dla siebie w „Krainie".

Pozdrawiam Cię dobrym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Halo! Może napisze do mnie „Belfer", „Lechisław", „Zabłąkany Chłopiec", „Obserwator I", „Błędny Ognik", a wreszcie kto zechce!

A może napisze ktoś z Rydzyny? Jest to miasto, z którym łączą mnie miłe wspomnienia.

Pozdrawiam „Blankę" i oznajmiam Jej, że już niedługo zaproszę Ją do siebie. A co robi „Złoty Dzwoneczek"?

„Żołnierzyka z grodu Lecha" znam, może zechce napisać do mnie?

„Czarnym Hajduczkiem" jestem zachwycona, czy mieszka jeszcze w M.?

Wszystkich pozdrawiam i proszę o pamięć!

PRZEDWIOŚNIE

Sczerniała ziemia i bory głuche — są dziś tęsknotą,
A życie, jakby powolniej swoje godziny mota.

I chociaż jeszcze daleko wiosna i dni upojeń —
Już napęczniały drzewa przydrożne od słodkich rojeń.

Już staw okowy ciasne zarzucił i drga błękitem,
Już podskoczyło w dalekim polu zielone żyto.

A czarne wrony, ciekawskie takie, wciąż myślą w kółko,
Kiedy zakwitną pierwsze stokrocie hen nad rzeczułką.

Kiedy się zbudzi znowu do czynu ziemia zaspana
I srebrem rosy zabłyśnie w pierwsze, wiosenne rano.

I kiedy bierność nieprzeliczonych godzin istnienia —
Do wszystkich stworzeń — życiem zatętni i w cud się zmieni.

Maria Zemmlerówna.

STARYM ZWYCZAJEM

„Bursztynowe Serduszko". To ładnie, Dzieciaku, że jasno patrzysz na życie i dajesz sobie z nim rady.

Owszem, starym zwyczajem uwzględniam Twoją prośbę i zamieszczam te nader ważne komunikaty.

Jeżeli chodzi o środek na przefarbowanie kapelusza, to nie mogę go podać, gdyż nie znam rodzaju materiału z jakiego jest wykonany. Jeżeli to jest słomka, to najrozsądniej będzie oddać kapelusz do zakładu modniarskiego, który przefarbuje fachowo i za niewygórowaną cenę.

Pozdrawiam Cię miłym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Dla „Samotnej Rusałki" serdeczne uściski. Jestem ciekawa, skąd mnie znasz. Daj znać w „Krainie" — dobrze?

„Elżunia z Torunia". Elziuńko, na pewno w maju będę w Brodnicy, wtedy się poznamy. Całuję Cię mocno, Kochana. Do zobaczenia! Pisz!

„Jasia — Sokoła". zapytuję, czy otrzymał list, który wysłałam ubiegłego roku we wrześniu na poste - restante. W Grudziądzu byłam. Przesyłam moc serdeczności.

„Zapomniana Sylena". Melutko, czy pamiętasz Krysię? Ja często patrzę na Twoją fotografię — kocham Cię, jak dawniej. Wkrótce otrzymasz list. Całuję śliczne oczki.

„Zbijobruk poznański". Jak żyjesz, Kochana? Kiedyś napiszę. Pomyśl czasem o mnie i przyjmij moc całusów.

„Bajko"! Lubię Cię ogromnie! Przyjmij morze pozdrowień i całusów.

„Krysia — Leśniczanka". Przyjmij moc szczerych życzeń w dniu Imienin. Tęskno mi za Tobą bardzo. Spodziewam się liściku „we dwoje". Krysiu, przyjmij moc słodkich całusów imieninowych chociaż przez „Krainę" (a może p. Zbyszek mnie wyręczy za co mu będę bardzo wdzięczna). Dla p. Zbyszka milutkie pozdrowienia i pamiętajcie o mnie! Serdeczne pozdrowienia dla „Zuch - dziewczyny", „Słodkiej Gildy", miłej „Duśki" i ucałowania dla „Muty".

Halo! „Krainiacy".! Tu „Bursztynowe Serduszko" — bardzo prosi o maleńki chociaż wierszyk — nie odmówicie mi chyba? Dla Jadwigi Limby uznanie za cudowne wierszyki. A może Pani mi jeden poświęci? Tak Pani pisze smutna, że aż za serce chwyta. Ucieszyła bym się bardzo. Załączam serdeczne pozdrowienia!"

„SIOSTRY TORUNIANKI"

„Puk". Obie z siostrą miałyście pseudonim powyższy, a Tobie wybrałam „Puk". Napisz mi, czy Ci się podoba, bo możesz go jeszcze zmienić.

Noga zapewne już wyleczona — co?

Pozdrawiam i oczekuję przyobiecanego listu!

MIRAŻE WIOSNY

Nadchodzi wiosna młoda i pachnąca
Wstają z kadzielnic dymy ciężkie, wonne,
Nadchodzi ufna, jak zawsze budząca
Słodkie marzenia i nadzieje płonne.
Niesie tysiące wielkich możliwości,
Tysiące złudzeń tęczowych, a zwiewnych.
Cała skąpana w woni i miłości
Nocy majowych, słowikami śpiewnych.
Nadchodzi słodka po kwiecia kobiercu,
Pląsa po kwiatach, radością pijana.
I idzie budzić miłość w ludzkim sercu —
I sto nadziei — każda zdrugotana.
W gałęziach bzowych zastygł szept miłosny
Ust twych kochanych, straconych przed rokiem —
W słowiczym śpiewie ożywa cud wiosny,
Owiany tęsknym, łez pełnym urokiem.
Z rechotem sennym żab w stawie zielonym
Powstaje słodkie wspomnienie przeszłości...
Wiosna uwierzyła w cud snów wskrzeszony,
W niezapomniany cud pierwszej miłości.
Tylko ja jedna patrzę zalękniona,
Jak wiosna haracz za złudzenia bierze,
Już z wszelkich złudzeń dawno wyzwolona —
Choć wiosna wierzy, ja w cudy nie wierzę.

M. Olechnowska.

MASZ TUPET

„Tyran". Odpowiadam na dwa Pana listy. Miło gawędzisz w nich ze mną, chociaż.. muszę Ci dać burę za sposób w jaki dziękujesz mi za przyjęcie do „Krainy". Obiecujesz przyjechać kiedyś do Żnina i złożyć wizytę w redakcji — co będzie gdy ujrzysz mnie w dużych okularach z pomarszczoną, zżółkłą twarzą i przerzedzoną czupryną? A jak wówczas będzie wyglądał „Tyran" — czy i wówczas okażesz tak niesłychany tupet, że... Co do mnie, to śmieję się w tej chwili wesoło, ale czy i Ty wówczas równie wesoło śmiać się będziesz?...

Cieszy mnie, że tak po tyrańsku zły los wziąłeś za bary i zwyciężyłeś go pogodnym uśmiechem — zawsze bądź tak dzielnym, a zyskasz sobie moją całkowitą sympatię. Listy adresuj do red. „Moich Powieści".

A teraz posyłam Ci mocny uścisk dłoni i przechodzę do Twoich komunikatów:

„Dziewczynka z zaklętego młyna". Donieś mi, kiedy chcesz umrzeć, żeby i „Tyran" mógł być na Twym pogrzebie i wychylić kielich na Twe „zdrowie". Głowę podnieś trochę do góry, a wszystko będzie „różowiej" się przedstawiało.

„Smutna i brzydka Irka". Najlepszą kuracją odtłuszczającą poda Ci „Tyran" — więc posłuchaj: „biegać z tempem 5" (sekund) na 100 m, skok wzwyż przez jednopiętrowe domki z rzutów, to rzucać oczami za „Krainiankami" na odległość 1.000 km lub listami.

„Biała Uajali". Coś Ci jakoś, Dziecino, „smętnawo", stań się „różową Julią", popatrz na ten świat łaskawszym okiem, a szczęście Ci się uśmiechnie. Jest to najlepsza recepta od „Tyrana" w myśl doktryny „z jakim się wdajesz, takim się stajesz" i jakim jesteś, z takim się spotkasz", oprócz tego „dobrym wszędzie dobrze będzie, a złym zawsze kwas".

„Czarodziejka". Możebyś i „Tyrana" oczarowała listem, a może wierszem — za tak słodkiego buź...
„Uśmiech szatana". Czyś zasnęła, że jakoś „w „Krainie" ani Cię słychać? Odezwij się i bądź nadal uroczą!
Najserdeczniejsze pozdrowienia dla całej „Rodzinki", a specjalnie dla naszej „mamusi" P. Zofii."

PRZYJMUJĘ

„Młoda Polka". Przyjmuję Cię, Dziecino, do naszego grona i życzę powodzenia!
Komunikaty:
„Sportsmenka z Kujaw", miłe pozdrowienie. O ile będziesz w Inie, pisz, spotkamy się.
„Romeczka ze Lwowa". Podobasz mi się, pozdrawiam.
„Rena z Kujaw", „Żymełka", wiem, kim jesteście mieszkacie w J. „Sympatyczny Hebi", „Królewicz z bajki", „Pell", „Amerykanin" wesołe pa!
Reszcie „Krainiaków" miłe pozdrowienia".

DO WIOSNY

Wiosenko miła! Czekamy z tęsknotą,
Na twe wspaniałe dary.
Przybywaj raźno, daj nam słońca złoto
I ros kryształowe czary....
Tysiące kwiecia rzuć na pola, łąki,
I ptasząt czeredę radosną.
Rozwiń jaśminy i liliowe dzwonki,
Niech urądują się wiosną...
Ogrzej swym ciepłem serduszka małe
Biednych sierotek,
Bo w tobie przecież królestwo całe
I baśnie złote.
Przybądź królewno zaczarowana,
Rozłóż misterne krosna,
Wyhaftuj napis... hen... na kurhanach,
Wiosna już idzie... wiosna!!!

Irena Maria Wójcikowska.

DO „RODZINKI"

Witam różnymi sposobami i wesoło wołam:
Dzień dobry „Rodzinko"! Serwus! Cześć! Czołem!
Dłoń do cię wyciągam, lecz ciche pytanie,
Kto mi odpowie na moje wołanie?...
Bo „M. P." czytając, tak się z Wami zżyłam,
Obca i nieznana zawsze wśród Was byłam.
Znam już Wasze smutki, radości, tęsknoty,
Więc wejść „oficjalnie" nabrałam ochoty.
I to już od dawna myśl się o tym snuje,
Bo wielki sentyment do Was wszystkich czuję.
Podobały mi się niektóre buziaki,
Bo są śliczne, miłe i słodziutkie takie!
Jak „Uśmiech Szatana", twarzyczka „Chochlika" —
Ta spojrzeniem, ta uśmiechem do serca przenika.
Gdybym to ja, tak mężczyzną była —
Jednej bym się oświadczyła, do drugiej modliła.
„Irusiu z Wołynia", „Wołyniaku" — Bracie!
Czy bardzo daleko od Dubna mieszkacie?
„Marzyciel Mulforda", jak tam pańskie sprawy?
Bardzo chcę w nie zajrzeć „Wiedmy" nos ciekawy.
Pewnie Pana ja wystraszę — choć się dopatruję,
Trochę wspólnych upodobań — tak z listu wnioskuję.
Kocham ciszę i samotność i piękno przyrody,
Mieszkam w lesie, jak dzik leśny, kocham tę swobodę.
„Błędny Ognik", szepnę w uszko Tobie przyjacielu:
Też mam mundur i dwie „belki" — Cześć Obywatelu!
Pa serdeczne! — niechże przyjmą wszyscy pozostali
I wesołe pozdrowienia, aby pamiętali —
O tej „Wiedźmie", co wyciąga do Was ufnie dłonie
Z skromną prośbą o „kąciczek" w Waszym miłym gronie!

„Wiedźma z debry".

BAZIE

Tulę wzruszona aksamitne bazie,
Co mą twarz pieszczą, jak dłonie jedyne
I pod wrażeniem wpadam w siatkę marzeń,
Jak muszka mała w sidła - pajęczynę!
Szepczą mi bazie słowa zapomniane
W codziennym wirze trosk, smutków, radości,
Szepczą, jak wtedy usta roześmiane,
Kiedy z baziami ktoś zawitał w gości.
A ja, wsłuchana w echo wspomnień — marzę...
I pragnę dociec w duchowej rozterce,
Czy oddaleniu winne puszki - bazie,
Czy moje biedne, zimne dotąd serce...

„Czarodziejka".

GORĄCY APEL

„Nieznana Droga". Przyjmuję Panią do naszego grona i zamieszczam Jej apel:
„Halo! Proszę, przyjmijcie i mnie do „Rodzinki". Marzę o tym tak bardzo! Lubię towarzystwo, jestem wesoła, a że niestety tak się składa, iż muszę mieszkać daleko od ludzi, więc tym więcej dokucza mi samotność.
Może ktoś, wesoły i szczery zechce napisać do mnie — bardzo będę rada. Pozdrawiam wszystkich serdecznie."

PÓŹNIEJ!

„Eros". Przyjęłam już kolegę Twego. Siostrzeńcze Mój Miły, do naszego grona i sądzę, że będzie się czuł z nami dobrze.
Odpowiadam na ten list pisany przez Was obu, na resztę odpowiem później.
Pozdrawiam Cię serdecznie!
„Halo! „Przedwiośnie" — zamilkłaś, dlaczego? Czy zagniewana? Pozdrawiam serdecznie i czekam!
„Orlico"! Dlaczego milczysz? Pozdrawiam.
„Psychoanalizo", czy jesteś jeszcze abonentką „M. P." Czekam wieści i ślę wesołe pozdrowienia!

OSIKA

Zadrżały z trwogi biedne i małe,
Lękiem zwracając się w inną wciąż stronę.
Jak orły podniebnym lotem zbolałe —
z gór szczytów — do życia rwą się zemdlone.

Szeleszczą niepewne — w żałobie,
Ze skargą cichą i świętą.
I same zawsze są sobie —
Zagadką w Wieczność zamkniętą!

Listki rozgłośnie trzepocą,
W gwiazd cudnych patrząc złocenie.
I pragną uciec przed nocą —
W błękitne, górne przestrzenie.

Zbigniew Wicherek.

PISZ CZĘSTO!

„Strzała amora". Przyjmuję Cię do „Krainy". Ty przemiły trzpiocie. Sądzę, że będziemy wielkimi przyjaciółkami. Pisz często i tak miło, jak za pierwszym razem.
A teraz komunikaty:
„Szukający". Czy mogę wiedzieć czego szukasz? Może napiszesz kilka słów.
„Pell". Podobasz mi się, czy nie wybierasz się na swej maszynie do Białegostoku, o ile tak, to proszę mnie odwiedzić.
„Zabłąkany Chłopiec". Jesteś w moim guście — skrobnij do mnie, odpowiedź murowana. Na razie ślę Ci czarowny uśmiech.
„Marzycielu Mulforda", czy znalazłeś już swój „odpowiednik"?
„Samotny Wędrowiec", „Błędny Ognik", „Złoty Jaśmin" oraz wszystkie „Krainianki" i „Krainiacy"! Serdecznie Was pozdrawiam i proszę o listy, ponieważ pierwsza nie mam odwagi tego uczynić — odpowiem na każdy list.
„Zuch dziewczyna". O ile się nie mylę, jesteś łodzianką, a więc duszą pokrewną — czy mogę Cię prosić o liścik? Na zadatek ślę siarczystego całusa.
Specjalną prośbę mam do „Krainianek" i „Krainiaków" zamieszkałych na terenie miasta Białegostoku. Proszę, aby zechcieli się ze mną skomunikować listownie, o ile kto ma chęć mnie odwiedzić, to proszę bardzo, adres jest u Pani Zofii."

HO, HO!!

„Waldy". Ho, ho! Ponoć wybierasz się do Żnina — ciekawam, jak to będzie wyglądało naprawdę! Nie, nie wiedziałam, że kupiłeś sobie sportowego „Fiata" — to teraz już chyba rozbijasz wszystkie polskie drogi — hm? Życzę przyjemności!
A teraz komunikaty:
„Bajko"! Widziałem Cię w P. Wyszłaś z „Italii" i wsiadałaś do auta z jakąś starszą panią. Widział Cię i mecenas R. — Czemu nie zawiadomiłaś? Niedobra!
„Księżniczko Henrietto". Czy z Pani też takie nieznośne stworzenie, jak z Iry O.? Zdaje mi się, że znacie się? Proszę przyjąć pozdrowienia.
„Halszko"! Jakże narty — już są? Wybierzmy się zatem! Włodkowi ślę braterski uścisk dłoni. Do zobaczenia w Worochcie!
Całej „Krainie" wesołe pa!

TRZEBA CHCIEĆ!...

„Zosia — Wołynianka". Sądzę, że potrafię być dla Pani dobrą, gdyż w kontakcie z takim, jak Pani, człowiekiem nie będzie to trudne.
Nasi „Krainiacy" przyjmą na pewno Panią z równą mojej ochotą.
Proszę więc czuć się tu dobrze, w tej ulubionej naszej „Kraince" i pisać do nas często!
A jeszcze chciałam Panią prosić o cierpliwość w odnoszeniu się do wiadomej Pani osoby. Może tam jest przyczyną jakie głębokie cierpienie moralne. Tu trzeba wielkiego taktu i jeszcze większego serca, aby mimo tych przeszkód podtrzymać nie tylko wzajemne zrozumienie, ale nawet szczęście! Tak, szczęście. Tego dopiąć może każdy, jeżeli umie „mocno chcieć". A chcieć trzeba koniecznie. Pozdrawiam!
„Halo! podoba mi się „Irusia z Wołynia" i „Chochlik", no i ogromnie „Zbłąkany chłopiec"! A poznać chciałabym całą, dosłownie całą „Krainę"!

MOJA SERDECZNA PROŚBA

„Szatynka z Poznania". Dziękuję Pani serdecznie za nadesłaną mi fotografię. Dobrze Pani wygląda, ale samo zdjęcie do reprodukcji się nie nadaje — wina fotografa naturalnie.



„Łobuz w spódnicy" śle nam miły uśmiech.

Oj, Droga Moja! Z tym ślubem to będzie krucho — w każdym razie nic podobnego pod te czasy nam nie zagraża!
Cieszę się na zapowiedziany przyjazd Pani.
Redakcja „Mojej Przyjaciółki" przepisy Pani zachowała i nie omieszka skorzystać z nich przy okazji.
I ja mam jedną serdeczną prośbę do Pani, mianowicie, abyś zechciała komunikaty pisać na osobnym papierze i to po jednej stronie tylko. Sądzę, że nie sprawi to Pani zbyt wielkiej różnicy, a mnie znakomicie ułatwi pracę.
List Pan z rozwiązaniami wpłynął i między uprzednio nadesłanymi komunikatami znajdzie się i komunikat dopisany na omawianym liście.
Pozdrawiam Panią serdecznie uściskiem i zabieram się do przedrukowywania komunikatów:
„Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla „Irusi z Wołynia", „Veuve 25", „Słonecznej Jasienki", „Złotego promyka słońca", „Błędnego Ognika", „Armeńczyka", „Stenia", „Samotnego — Chorzów I", i „Lechisława", który jest niegrzeczny, ponieważ płci pięknej zawsze daje się odpowiedź, choćby z tytułu grzeczności, wynikającej z poczucia dobrego wychowania".

NOC NAD POMORZEM

Oddech wiatru, jak tchnienie
tucholskiego boru...
Noc — szeleszczącym deszczem
spadających gwiazd
przesłoniła nasz zachód daleki
wieczoru —
płynąc w poszumie skrzydeł
do ptaszęcych gniazd...
— — — a nam sztormem zwichrzonym
dni życia się żalą.
W kaszubskich sieciach nadbrzeżnych
srebrne łuski lśnią
połowem gwiazd zagasłych
nad morską oddalą — —
gdzie noc ukołysała
nasz samotny dom...
— — — legendy kołysane
w nadbrzeżnym pustkowiu,
w ogniskach spłomieniałych...
kędy zachód gasł —
Kaszubskie smutki proste,
ciosane tęsknotą...
i szemrzący księżycową baśń
zaklęty las.
Noc nad Pomorzem kreślą
gwiazdy spadające
w otchłań zmierzchu —
w tucholski bór
spowity w sny —
Rwą się sieci nadbrzeżne
szumem fal szemrzących.
Spływają w odmęt świtu
bursztynowe łzy...

Józef Baranowski.

Z UŚMIECHEM!

„Ariana". Nie tylko pozwalam Ci pisywać do nas, ale nawet wymagam tego. Nie czynię tego z marsem na czole, lecz jasnym, serdecznym uśmiechem.
Podobasz mi się na tym zdjęciu — taki pogodny bobas z Ciebie.
Ten drugi list był stanowczo za krótki — popraw mi się!
A teraz pozdrawiam i przechodzę do komunikatów:
„Jasieńko", Kochanie, może domyślisz się kto do Ciebie się zwraca. Wyjaw tajemnicę, proszę Cię bardzo!
„Wilniance" i „Chochlikowi" pozdrowienia i całusy.
„Irusi z Wołynia", pozdrowienia Tobie, Muszelce i p. Markowi.
„Czarnulko znad Noteci", masz cudny przepis na kurację odchudzającą, napisz. Nie piszę „odpowiedź murowana", bo coś te mury bywają słabe, ale odpiszę z pewnością.
„Mohikanin II", czy tylko czarnookie mogą napisać, inny kolor oczu nie jest dopuszczalny?
„Stepowy Płomień", czy nie jest Pan czasem z okolic Krzemieńca?"

OBAWIAM SIĘ...

„Stefa — Kozaczek". Wybrałam Pani pseudonim taki, jak nazywano Cię, gdy byłaś jeszcze uczennicą. A dlaczego nie zgodziłam się na „Babę Jagę"? No, bo ostatnio sporo skupiło się w „Krainie" Czarownic i obawiam się, że jeszcze zwołacie mi jaki ponury sabat czarownic, na którym uchwalicie straszne paragrafy dla „Krainy". Boję się tego i muszę się bronić.
No, ale żarty swoją drogą, a poważna rozmowa swoją! Donieś mi, czy zgodzisz się na podany przeze mnie pseudonim.
W pięknej okolicy mieszkasz. Myślę, że niejedna koleżanka pozazdrości Ci tej placówki.
Owszem, dopóki nie masz bezpośredniego adresu danego pseudonimu, możesz listy kierować do redakcji.
Pozdrawiam Cię i oznajmiam „Krainie", że bardzo prosisz o pamięć!

KOMUNIKAT „ARMEŃCZYKA"

„Zjuta". List z 16 grudnia odebrałam i serdecznie dziękuję za milutkie słowa. Wysyłam list pod Pani adresem i przepraszam, że tak... „rychło" Pa!"

ZWĄTPIENIE

To dla Ciebie, „Uśmiechu Szatana"...

Wszystko się mąci i wszystko się miesza,
W pospiesznym gwarze zaprzedanych dni —
I każda myśl Twa w niepamięć pospiesza,
Szukając w życiu coraz nowych chwil.

I wciąż naprzód biegniesz — szalona bez końca —
Raz po raz upadasz, krwawisz sobie ręce,
Za sobą zostawiasz tęsknoty piekące,
Co rozgorzały się w Twej duszy wnęce.

I każesz sercu wić się w dzikiej męce
I poznać wszystkie bóle i wszystkie zawody
I korzyć każesz się przed kimś w podzięce —
Kto ma przyjść z ponad świata — czy letejskiej wody.

I próżno myśl Twa jedna drugą goni,
I zetrzeć chce trujący jad,
Bo do Twej duszy cichej toni,
Zwątpienie — wkradło się jak gad.

„Burza".

SŁUSZNIE!

„Stefcia i Lucia". Słusznie zauważyłaś, Dzieciaku. że masz posadę, której się łatwo nie traci. Cięszy mnie, że ta „posada" odpowiada Ci i że masz przy swej pracy zawsze tę nieocenioną pogodę i humor. A „Stefcia", czy otrzymała już nową pracę?

Bądź zawsze taka pogodna, a Twoje szczęście znajdzie Cię, mimo, że cichutko pracujesz, nie dbając o wątpliwe sukcesy i laury.

Całuję Cię serdecznie i przechodzę do komunikatów:

„Halo! „Kalina". Słodka Dziewczynko, dziękuję Ci ślicznie za miłe życzenia.

„Nell z Bydgoszczy". Dziękuję serdecznie za pozdrowienia, odwzajemniam się i całuję buzię. Może kiedyś się zobaczymy i osobiście poznamy. Często bywam w Bydg., skrobnij liścik.

„Rozbójniku"! Proszę skrobnij liścik, cieszę się bardzo, iż zainteresowałeś się mną. adres znajdziesz u p. Zosi. W liściku zdradź swój adres, ja ze swej strony to samo uczynię.

Moc pozdrowień i uścisk przyjacielskiej dłoni."

DOBRZE SIĘ SKŁADA!

„Nell z Bydgoszczy". To dobrze się składa, że wakacje spędzasz w pobliżu Żnina i że będzie okazja do złożenia wizyty w redakcji. Bardzo się cieszę, że Cię poznam i porozmawiam z Tobą o różnych sprawach.

Jesteś jeszcze młoda i Twój dobry los uśmiechnie się do Ciebie na pewno — nie trzeba myśleć tak pesymistycznie. No i absolutnie wybij sobie z główki myśl o klasztorze, bo to nie dla Ciebie przystań — jesteś zbyt pełna temperamentu, żywiołowej wesołości i życia.

Za jedno daję Ci burę, a mianowicie za te słodycze — proszę tego więcej nie czynić!

A teraz spełniam Twoją prośbę i apeluję do „Belfra", aby zwrócił Ci fotografię.

Dużo dałaś komunikatów, ale je zamieszczam i pozdrawiam Cię serdecznie!

„Aneczko". Czekam listu. Napisz, gdzie się spotkamy, by się poznać. Całuję buzię i czekam niecierpliwie.

„Samotna Włościanko", z przyjemnością poznam Cię, Kochana Dziewczynko. Więc pisz!

„Przedwiośnie" — Co porabiasz, Kiziutko? Przyjdź do mnie. Wtedy czekałam, a Ty? Pozdrawiam.

„Luteńko" — dlaczego milczysz? Proszę Cię pisz. Wiesz Lutko, mam wrażenie, że gniewasz się. Czy tak? Całuję buzię.

„Ziuku z Bydgoszczy", ktoś Ty? Czy zgadłam poprzednio? O ile nie, może się poznamy? A może i ja znam Ciebie. Ślę moc pozdrowień.

„Pellu" — może będzie Pan kiedyś w Bydgoszczy? Bardzo chciałabym poznać Pana i... przejechać się z nim Jego maszyną. Przepadam za szaloną jazdą. Jestem stuprocentową sportsmenką. Adres u p. Zosieńki. Więc? Czekam i pozdrawiam.

„Kazimierzu Junoszycu i Panie Grzegorski"! Uznanie za tak piękne wiersze. Może któryś z Panów poświęci mi maleńki wierszyk?

„Sztubaku spod lasu". Ślę pozdrowiena. Dlaczego milczysz? Wszak adres mój u Ciebie.

„Smutny sztubaku"! Poświęć mi proszę maleńki wierszyk — dobrze? Ślę pozdrowienia i słoneczne uśmiechy. Pamiętam.

„P. A. K. — Bydgoszcz" — owszem, możemy się poznać Proszę napisz — odpowiedź murowana.

„Jadko z Bydgoszczy" i „Wesoła Janeczko z Bydgoszczy" — całuję Wasze kochane buzie. Czy dobrze wam w „Krainie"?

„Blanko", „Czarny Hajduczku", „Maleńka Konwalijko", „Romeczko ze Lwowa" — całuję Was kochane dziewczynki i proszę o liściki

„Obserwatorze I" — może napisze Pan do mnie?

„Smutnooki Jasiu", — czy naprawdę jesteś taki smutny? Ja też bardzo cierpiałam, dzisiaj jednak chcę być wesołą. Nie można się smucić. Świat taki piękny! Trzeba odważnie i śmiało, z uśmiechem na ustach kroczyć naprzód ku nieznanej przyszłości. O ile chcesz, napisz. Odpowiedź murowana.

„Młody Orle", gdzie Twe gniazdo? Toruń, Poznań, czy Warszawa? Chciałabym dowiedzieć się o kogoś. O ile jest Pan w Poznaniu, czy Toruniu, to czy mógłby dowiedzieć się Pan czy w koszarach tych znajduje się kapral Skowroński Zygmunt, były uczeń Szkoły Podof. Lotnictwa dla Małoletnich z Bydgoszczy? Ukończył szkołę w czerwcu 1937 r. Nie wiadomo, gdzie jest, a tu czekają na wiadomość od niego. Może dowie się Pan i napisze? Bardzo proszę i pozdrawiam wojskowym „Czołem"!

Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" ślę snopy pozdrowień.. Piszcie — odpowiedź murowana.

Jeszcze jedno! Panowie Alojzy i Janie Mazanowie z Gąsawy — składam moje najserdeczniejsze współczucie z powodu śmierci Ojca.

Pani Mazanowej składam nasze najserdeczniejsze współczucie z powodu utraty męża. F. i S. B. z Bydgoszczy z ulicy Pięknej 38.

Raz jeszcze całuję Panią i serdecznie pozdrawiam!"

ZMIENIONY PSEUDONIM

„Zamyślona Sfinks". Przyjmuję Panią do „Rodzinki" pod lekko zmienionym pseudonimem, gdyż „Marzącego Sfinksa" już mamy.

Życzę Pani szybkiego zżycia się z gronem naszych sympatyków i pozdrawiam sympatycznym uśmiechem.

Z UWAGI NA WYJAZD

„Pieśniarz". Przyjmuję Pana do „Krainy" poza kolejką z uwagi na to, że wyjeżdżasz z miejscowości, w której przebywałeś dotychczas. Wiersze Pana oddałam Wujkowi Januszowi do oceny. Wujek uprzedził mnie, że ocena ich nie ukaże się zbyt szybko z powodu nawału innych prac zalegających do załatwienia.

Pozdrawiam Pana serdecznie i życzę miłej korespondencji z „Rodzinką".

ZA PRACĄ

I poszedłem za pracą, bo nie było chleba,
I miejsca brakło w izbie matczynej ubogiej.
Matuś mi, ze łzą w oku rzekła, że tak trzeba,
I węzełek do ręki wcisnęła na drogę.

I poszedłem, i dłonią nieśmiałą pukałem
Do bram wielkich kamienic, do każdego domu,
I wtedy po raz pierwszy w mym życiu poznałem,
Że nie jestem na świecie potrzebny nikomu.

O, ludzie! — ja nie umiem powiedzieć wam tego,
Że oddałbym swe siły i życia wiek jasny
Za trochę życzliwości i serca czułego,
Za kąt cichy, spokojny — za kąt ciepły, własny!

I tak idę i idę w upale i w chłodzie —
Dróg przeszedłem już wiele, wielkie miasta, wioski,
I iść muszę wciąż dalej o zimnie i głodzie,
I wciąż prosić na próżno o pracy dar boski.

Al. Chlebowska.

PROSZĘ O ADRESY!

O adresy, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są: „Jadzia z kiosku" (list wysłany na poste-restante wrócił niepodjęty) „Kameleon II".

PRZESŁANO

„Szarotka". List Pani dosłano „Samotnemu S." Pan ten jednakże nie mieszka w wymienionej przez Panią miejscowości. Pozdrawiam Panią.

PROSZONY JEST O ADRES!

P. A. Kaźmierczak z Poznania proszony jest o nadesłanie swego adresu, gdyż w redakcji zalega dla niego list.

A WIDZISZ!...

„Blady Płomień". A widzisz, Kochana, że doczekałaś się tak pierwszej, jak i następnej odpowiedzi ode mnie.

Zasyłam Ci moc dobrych życzeń i przechodzę do komunikatów!

„Czy nie zechciałby ktoś z „Rodzinki" napisać do mnie? Może: „Biały Wrzos"? Podoba mi się Twój pseudonim. Wierszyki również śliczne. Pozdrawiam jasnym uśmiechem.

„Nieszczęśliwa Ninusia". Czy nie zechciałaby Pani porozmawiać ze mną choć z oddali?.

„Wierzba na pustkowiu". Przesyłam jasne promyki uśmiechu. Może napiszesz?

„Przeklęta Iwa". Jakaś dziwna siła ciągnie mnie ku Tobie. Byłabym Ci wdzięczną gdybyś wyraziła chęć porozmawiania ze mną. Pozdrawiam Cię i czekam.

„Step". Podobają mi się wierszyki. Może poświęcisz mi jaki? Zasyłam śliczne pa!

„Wytworny włóczęga". Czy jeszcze należy Pan do „Krainy"? Pozdrawiam.

Kazimierz Junoszyc. Wierszyki naprawdę śliczne. Przesyłam dużo uśmiechów.

„Szukający". Mieszkamy blisko siebie. Może skrobniesz słów kilka, przesyłając „Blademu Płomieniowi".

„Blady Kwiat". Podobne pseudonimy — może nas zbliżą? Napisz, odpowiem na pewno.

Dla całej „Rodzinki" moc pozdrowień i jasnych jak słońce uśmiechów."

CZY MAM ZWRÓCIĆ?

„Rajski Ptaszek". Nowela Twoja pt. „Wodne lilie" jest jeszcze za słaba do druku — napisz mi, czy mam Ci ją zwrócić.

Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i proszę, abyś nie przejmowała się tym niepowodzeniem pierwszej swej pracy.

NIESTETY!

„Ali". Przyjmuję Cię ochotnie w szeregi „Rodzinki" i pragnę, abyś czuł się w niej tak dobrze, jak Twój kolega „Eros"!

Rozumiem ja Twój żal, że nie wydrukowaliśmy tego wierszyka, ale niestety nie poradzę już nic na to!

Napisz znów przy okazji parę słów, a na razie przyjmij serdeczne pozdrowienia!

NATURALNIE!

„Wit". Ależ naturalnie, że najlepiej było by dać swą podobiznę do zamieszczenia w „Krainie" — może się Pan zdecyduje?

Czy długo jeszcze będziesz się gniewał na mnie? Posyłam Ci uśmiech i zamieszczam komunikaty.

„Kalina". Żyję i zawsze jest tak, jak było. Pozdrowienia.

„Leśna Dziewczyna". Jeśli nie startowała Pani na F. I. S-ie, to proszę wystartować do mnie z listem. Pa.

„Szatynka z Gdańska". Proszę przyjąć pozdrowienia.

„Wirtuozka". Może mi Pani napisze coś o tych „siwkach" — dobrze? Czuwaj!

„Bogda". Wiele pozdrowień dla Pani.

„Charkowianka". Zgoda. Postąpiłem według życzenia.

„Krzysia - Leśniczanka". Dziękuję za życzenia i odwzajemniam pozdrowieniem.

„Stella". Czy „pomyłka" już wyświetlona?

„Czarny Hajduczek". I dla Pani mam swą „porcję uznania", za zaliczenie mnie do „płci brzydkiej". Udało się Pani! Serwus!

„Anta - Nina". Z tym portretem Panny Zofii, to wspaniała myśl, ale może się Pani tak nam pierwsza przedstawi w „Krainie" — dobra? — czekamy.

„Siboney". „Mam prawo do Waszych uczuć, bo jestem nowa" — Racja! A ja mam prawo do Pani listu, bo jestem „starszym Krainiakiem". Więc jak to będzie?

Wszystkim w całej „Rodzinie" kłaniam się."

NIE GNIEWAJ SIĘ!

„Smutna Mariola". W sprawie mej fotografii wypowiedziałam już swoje zdanie i dlatego nie widzę potrzeby powracania do tego tematu. Proszę się nie gniewać na mnie!

Wierszyki Twoje uznał Wujek za niedojrzały do druku i prosił, abyś mu przesłała inne do oceny, jeżeli masz takowe.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i zamieszczam komunikaty.

„Anta - Nina". Popieram Pani prośbę w sprawie umieszczenia fotografii p. Zofii. Zasyłam miłe pa.

„Lucet" i „Ira II". I ja popieram projekt dyskusyj, więc zaczynajmy.

„Stella". Czy Pani nazywa się Irena G.? O ile tak, to znamy się. Ściskam dłoń.

Wszystkim członkom „Krainy" miły uśmiech.

NIE ZAPOMNIAŁAM!

„Jadka z Bydgoszczy". Nie zapomniałam o Tobie i życzę Ci przyjemnej korespondencji z „Rodzinką" Pa!

„O listy proszę tych wszystkich, którzy są smutni, a ja na pewno ich pocieszę. „Samotna Włościanko", „Aneczko" — jestem bydgoszczanką, możemy się poznać. Czy dobrze? „Samotny Agronomie", „Młody Orle", „Wirrycie", „Jasiu - Sokole", „Pellu", i „Belfrze" — przesyłam moc pozdrowień. Może napiszecie do mnie? Zresztą piszcie do mnie wszyscy. Odpowiedź żelazo - beton!"

ROZWESELAJ SWOJE OTOCZENIE!

„Wesoła Janeczka z Bydgoszczy". Cieszy mnie, że zadowolona jesteś ze swej pracy i że lubisz koleżanki swoje. Nie trać też swego dobrego humoru i rozweselaj nim otoczenie.

Pozdrawiam Cię i zamieszczam komunikaty:

„Zainteresował mnie „Pell". Serdecznie pozdrawiam, może napisze Pan do mnie? Przepadam za szalonymi jazdami. Więc? Czekam.

„Romantyczny Śpiewaku"! Czy naprawdę jesteś takim romantycznym śpiewakiem?

„Sztubaku spod lasu", „Smutny Sztubaku", „Wirrycie", „Hrabio Ulsenie", „Ziuku z Bydgoszczy", i „A. K. Bydgoszcz"! Ślę wagony słonecznych uśmiechów. Napiszcie, odpowiedź murowana.

Przesyłam pozdrowienia wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom"!"

Teczka wuja Janusza

PRZEDWIOSNIE

Chociaż chłodne wiatry wieją —
Tu i ówdzie jeszcze lód,
To śnieżyczki już się śmieją,
Już niebiosa błękitnieją,
Bo się zbliża wiosny cud.
Złote słonko ziemię pieści
I całuje zieleń zbóż,
Wierzba nad wodą szeleści
I skowronek też nam wieści,
Że się zima kończy już.
Wszystko marzy już o wiośnie —
Śni też o niej polny kwiat,
A w mym sercu ufność rośnie,
Że i ja z wiosną radośnie
Tak jak ptak pofrunę w świat.

„Aniela Wolna".

WIERZĘ!...

„Przeklęta Iwa". Najserdeczniejsze słowa, wyszeptane całą potęgą tęsknej, młodej duszy — nie znalazły pełnego wyrazu w nadesłanych przez Panią wierszach. Stwierdzam brak dobrego rytmu i na to mogę dać Pani tylko jedną dobrą radę: niech Pani czyta dużo poezyj!

Wierzę gorąco, że kiedyś będzie Pani jeszcze wartościwą poetką, oczywiście, o ile konsekwentnie pójdzie do celu. Zachęcam Panią do tego ostatniego usilnie i mile pozdrawiam!

OJ, POETKO!...

P. H. C. Po co być motylem stubarwnym, strzelistą piosenką skowrończą i skrzydlatym stworzeniem, kiedy można być człowiekiem silnym i wartościowym nad barwy motyle, piękniejszym i daleko wdzięczniejszym niż pieśń skowrończa? Po co mieć skrzydła, kiedy młode, zdrowe nogi mogą nas zaprowadzić dalej, niż unieść białe pióra? Oj, poetko, marzycielko! Czego się Tobie nie zachciewa! Szalona jesteś, ale z drugiej strony — ciekawa potrafisz być taka tajemnicza i równocześnie szczera. Myślę o Tobie z emocją!

Do druku przeznaczam tym razem „Wiersz zapomniany". Łączę miłe „do widzenia".

NIE JEST WYKLUCZONE!

„Pan Twardowski". W wierszu Pana — „Szum Bałtyku" — wyczuwa się niekłamany zachwyt i sentyment do polskiego morza, niestety, forma wiersza zawiodła na całej linii. Musi Pan jeszcze popracować nad sobą, a nie jest wykluczone, że w przyszłości będę przedrukowywał utwory Panu już bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Pozdrawiam Pana serdecznie!

PRAGNIENIA NASZE...

Poświęcone — „Banialuce".

Pragnienia nasze giną
W nieznanej kolei życia,
A los nas smaga z ukrycia
I nowym bólem rani.
I nic nam nie zostaje,
Prócz snów i marzeń!..
Ach, dość już tych wyobrażeń,
Że miłość jeszcze wróci...
Nic wierność nie pomoże,
Boć ból ci duszę przepali,
Co dnia cię będzie pogrążał —
W nowych zawodów fali...
Po tym, co było radością —
Zostały tylko cierpienia...
I rozpacz została łzawa
I — wiecznie żywe wspomnienia!...

„Biała Uajali".

W KARNAWALE

Przebrzmiały już walca tony,
Różowią się blaski zórz —
Dokoła blade uśmiechy
I zapach zwiędłych róż.
Lecz szkoda, że wszystko przemija
I serca stygnie żar,
Radości nic się przerywa
I niknie kwiatów czar.
Więc trzeba korzystać z chwili
I boski nektar pić —
Szał tańca życie umili,
Choć przerwie się szczęścia nić.

„Mimoza — Lwów".

PRAGNĘ SZCZERZE...

„Leon". Mój Młody Przyjacielu! Pragnę Ci szczerze pomóc i wprowadzić na drogę do celu, dlatego radzę Ci przede wszystkim uczyć się, a tylko w wolnych chwilach pisać poezje i następnie przesyłać mi je do przejrzenia. Na razie myśli Twoje są zbyt patetyczne nieporadnie oddane, ale można wyczuć pewien talent i zacięcie poetyckie. Czuję, że umiejętnie pokierowany, może Pan zostać dobrym literatem i poetą.

Brulionik wierszy przejrzę jak najchętniej. Dwa nadesłane wiersze spotkał okrutny los, a jaki domyśla się Pan, prawda? Oto łzy i ciernie, po których dąży się do celu! Ślę ciepły uścisk dłoni!

CZY WIESZ KOCHANIE?

Czy wiesz kochanie, że życie człowieka
Jest to ciekawa i tajemnicza księga?
Że droga życia mozolna, daleka...
Czyż do bezkresu wieczności sięga?

Karty tej księgi mijają powoli,
Strojne czasami płateczkami róży...
Częściej znaczone perłą łzy, co boli
I spływa z oczu po przebytej burzy...

Karta za kartą jakby szmer modlitwy,
Zostawia człowiek daleko za sobą...
Znacząc dni ciszy i ciężkie dni bitwy,
Co serce zranione okrywa żałobą...

Ale posłuchaj kochanie z powagą,
Że w te najcięższe, pełne bólu smugi,
Bóg promyk złoty zakłada z uwagą,
Aby policzyć człowiecze zasługi.

Jeśli po jasnych chwilach Twego życia,
Dzień ciężkiej próby i bólu nastanie,
Pomyśl, że widzi Ciebie Bóg z ukrycia
Więc nie upadaj na duchu kochanie!

Pomyśl — że takie są wyroki Boże...
Cierpienie probierzem człowieka
I pługiem, co rolę, która na to czeka —
Pod przyszłe Twe szczęście przeorze...

„To - ja".

WIĘCEJ SKUPIENIA!...

„Błędny Ognik". Krytyka moja będzie dzisiaj nieco surowa, ale proszę ją dzielnie przyjąć, gdyż tylko od niej zależy udoskonalenie prac Pana.

W wierszach Pana razi mnie przede wszystkim brak czystego brzmienia poszczególnych myśli. Znalazłem np. w nich takie kwiatki, jak: „Pędź duszo moja, łamaj przeszkody" — „I czoło moje wypogodzi się i będzie pogodne" — „Kiedy przyjdzie komu chwila samotności" — itd. Rozumie Pan chyba sam, że nad takimi sprawami nie mogę przechodzić do porządku dziennego, że muszę zwrócić uwagę i krzyczeć na całe gardło: więcej skupienia, więcej rozwagi i głębokiego wczucia się w temat przy pisaniu wierszy!!!

MIŁOŚĆ BEZWZAJEMNA

Najsmutniejsza jest miłość bezwzajemna,
Ponura, jak cienie czarnej nocy,
Miłość bez słońca, jak przepaść bezdenna
I taka, co jak rak serce toczy.

Najsilniej rani miłość bezwzajemna,
Miłość przeklęta, co nigdy nie minie,
Co spala duszę i zawsze płomienna —
Gdzieś w tobie żyje i już nie ginie.

Najwięcej męczy miłość bezwzajemna,
Zdradzona w smutne, bezsenne noce,
Jak czyjś ból krwawa, jak morze przestrzenna,
Miłość, co wzrusza, jak jęk sierocy.

O, jakże smutne są losy człowieka,
Który pokochał bez wzajemności
I nic nie pragnie, już na nic nie czeka!...
Piekłem jest miłość bez wzajemności.
— — — — — — — — — —

„Blanka".

NASZ ŚLUB

Tak czasem kwitnie mak w ogrodzie,
albo lilie lśnią na wodzie,
jak ten pogodny dzień...

W duszach mieliśmy widok nieba,
cóż nam do szczęścia było trzeba?
kiedy braliśmy ślub?...

Śmiali się do nas obcy ludzie,
których poranek wczesny zbudził,
by szli w kościoła próg...

Kapłan nam stułą dłonie łączył,
i promień słońca światło sączył,
a świadkiem był nam Bóg...

Maria de Schoenfeld Hayderowa.

JESTEM W MAŁEJ ROZTERCE...

„Wiedźma z debry". List Pani określę bardzo krótko — „nadzwyczaj morowy"! Czytaliśmy go razem z Panią Zofią i wyznać muszę, chwilami śmialiśmy się z niego serdecznie, a chwilami znowu drżeliśmy z przerażenia. Szczególnie ja, gdy doczytałem się słów, że ewentualnie mogę spodziewać się oryginalnej wizyty Pani „na miotle i przez komin", gdy nie zamieszczą wszystkich wierszyków. Ach, mój Boże! Skóra na mnie cierpnie, bo pomimo najlepszych chęci nie mogę zakwalifikować utworków Pani do druku. Cóż, trzeba będzie bohatersko wytrzymać tę „czarowniczą wizytę". Już teraz uzbrajam się powoli w odwagę, no i trochę pocieszam tym, że z całej wizyty mogą być nici, z uwagi na to, że w pokoju redakcyjnym, w którym pracuję, nie ma żadnego pieca z kominem, tylko centralne ogrzewanie. Ale... czarownica i tą drogą może się dostać — licho ją wie! Jestem w małej rozterce i z drżeniem czekam na zakończenie tej całej nieszczęśliwej sprawy!

Wiersz — Do „Rodzinki" — zamieści w „Krainie" Pani Zofia.

QUASI UNA FANTASIA

Przyszło marzenie,
szczęścia widzenie
promienne.
Duch mój stroskany
skuły kajdany
codzienne.

Precz stąd mamidła!
opadły skrzydła
omdlałe.
Straszno wokoło,
schylone czoło
zbolałe.

Nie chcę już życia,
duszy spowicia,
gonitwy!
Dość było znoju,
pragnę spokoju...
modlitwy.

Eleonora Klidzia.

NOC

Pola ciszą zamyślone,
Lasy szmerem rozmodlone.
Nocnych cieni duch.

Zgasił smutkiem krwawe zorze,
Świat zatopił w dumań morze,
Uśpił ciszą ruch.

Próżno walczy duch światłości
I miliony gwiazd jasności
Sieje niebem w krąg.

Zaczarowan dumą nocy,
Świat pogrążył się w niemocy
Mgieł znad łąk.

Eugeniusz Halman.

DESZCZ

Deszcz w okno puka tak monotonnie,
po szybach — łzami — cichymi płacze...
jesienny smutek zakrada się do mnie,
— smutno mi — tęskno — choć nie wiem za czym!...

Może dlatego, że przyszła jesień?
Lato uciekło — gdzieś — het — cichaczem...
— gdzie pobłądziło sobie w bezkresie —
— gdzieś przykucnęło — cichutko płacze...

A może jutro błyśnie pogoda?
Jesień się w „babie lato" zamieni,
— zakwitną lila astry w ogrodach —
nieraz tak cudnie bywa w jesieni...

— — — — — — — — — — — —

Deszcz w okno puka tak monotonnie,
Nuda. Apatia — Najbrzydsza słota.
Jesienny smutek, zakradł się do mnie —
— może to tylko — za kimś — tęsknota?

„Jadwiga Limba".

BRAK RYTMU

„Taddy". Gdyby nie kulawy rytm — wiersz Pana byłby bardzo ładny. O ile posiada Pan w zapasie więcej wierszowanych utworów, proszę mi je nadesłać i w ogóle odezwać się do mnie bezpośrednio. Ślę moc serdeczności!

WIERSZ PÓJDZIE DO DRUKU!

„Burza". Wiersz Pani otrzymałem do oceny. Po przejrzeniu uznałem go za odpowiedni do druku i postanowiłem zamieścić w „Krainie". Proszę przyjąć ode mnie dużo pozdrowień!

NIE PŁACZ

Poświęcam „Białej Brzózce".

Nie płacz — choć życie jest surowe!
Nie płacz! Do góry podnieś głowę!
Nie płacz! Co da się wszystko z życia bierz
I zamiast smucić, to się ciesz!
Spojrzyj przed siebie w świat wesoło!

Czyż warto się oddawać smutkom,
Gdy życie nasze trwa tak krótko?...
Więc zrzuć na zawsze z serca żal,
Odważnie patrz w nieznaną dal,
Ściągnięte bólem rozchmurz czoło!

„Zaira".

2) Zrzeknie się pan wszelkich praw opiekuńczych nad dziećmi, przelewając je wyłącznie na nią.

3) Nie będzie pan wymagał, aby odwiedzały go lub pisywały do niego przed ukończeniem osiemnastu lat.

4) Uprawni je pan do dziedziczenia po panu majątku w ruchomościach i nieruchomościach, na równi z dziećmi drugiego małżeństwa.

Żadnego odszkodowania lub alimentów dla siebie lub dzieci nie żąda i nie przyjmie.

Skończył i spojrzał pytająco na pana domu.

Baron milczał. Ogłuszyła go wiadomość, że jest ojcem, że jego pijacka orgia dała życie istotom ludzkim.

Ma dzieci i dopiero dziś z ust obcego, obojętnego człowieka dowiaduje się o ich egzystencji...

— — — — — — — —

Wziął machinalnie z wyciągniętej ręki adwokata dwa skrawki papieru i wolno, jakby z niechęcią i ociąganiem się, jął je przeglądać.

Były to metryki dzieci.

Opiewały one o urodzeniu się w mieście Bremen: chłopca Jana Antoniego Jerzego i dziewczynki Marii Anny Bożeny, dzieci barona Alberta Wilhelma Ferdynanda Engeldorfa i Janiny Zofii z domu Koerber...

— Jan Antoni Jerzy... Maria Anna Bożena.

Zerwał się z miejsca.

— Jurek i Bożena! — To oni, na pewno oni!

Zastanowił się. A może to tylko zbieg okoliczności, bo przecież Bożenka była młodsza od brata?

— Młodsza — zachichotało mu w duszy — a czy mogli urodzić się jednocześnie? Czy nie dziedziczy zawsze majątku lub tronu ten, który rodzi się pierwszy, wcześniej choćby o minutę...

— Jurek, ten miły, inteligentny, dobry chłopiec — to jego syn, poczęty w tak okropnych okolicznościach.

— Liege, miasto zniszczenia i rzezi.

Wytworny apartament po jakimś magnacie kawalerze: lustra, brązy, dywany, obrazy, rzeźby, srebra. Pijacka orgia nocna przez wyjazdem na front. Huk armat, świst szrapneli, w stołowym pokoju, krzyki i śpiewy bezładne, bezsensowne, rozpustne pijanych kolegów — w sypialni szamotanie się i płacz bezbronnej dziewczyny i on...

Nastąpiło wówczas po tej nocy w Brukseli okropne przebudzenie. Widok nieprzytomnej, podrapanej, posiniaczonej dziewczyny, rozmowa z Erykiem, przerażające odkrycie, że zgwałcona dziewczyna, to osiemnastoletnia córka niemieckiego oficera marynarki. Widmo sądu polowego i honorowego: pastor, urzędnik urzędu stanu cywilnego, odwiezienie dziewczyny przez Eryka do lecznicy, hojne opłacenie milczenia kierownika lecznicy i lata całe, pełne niesmaku i poszukiwań.

Odeszła, wyjechała, przepadła bez wieści do dziś...

Zacisnął dłonie, aż zbielały mu palce i skręcał się po prostu z bólu niemal fizycznego.

— Nic dziwnego, że taki lęk miała w oczach, gdy go pierwszy raz zobaczyła; że lęk ten zawsze odbijał się w jej źrenicach, ilekroć zetknęła się z nim i że tak chętnie zgadza się na podpisanie mu aktu rozwodowego.

— Jurek, jego syn! Rozumie teraz ten pociąg, jaki czuł do dziecka od pierwszego z nim spotkania... I Bożenka... lubi ją, ale nie tyle, co Jurka. Odda ją chętnie matce, zabezpieczy udział w spadku, łożyć będzie na jej utrzymanie i wykształcenie... Ale z Jurkiem, to inna sprawa!...

Pierworodny, dziedzic majoratu i tak mu drogi! On musi pozostać przy ojcu. Erna zastąpi mu matkę: ona taka dobra, serdeczna. Zazdrosna była o jego przywiązanie, intuicją kobiecą odgadła prawdę.

Zasępił się. Zazdrosna jest i z tego powodu czuje niechęć do dziecka, więc może nie zgodzi się, aby Jurek mieszkał z nimi... A babka?... — przypomniał sobie matkę.

Odetchnął z ulgą. — To będzie najlepsze wyjście. Odda go pod opiekę swej matki.

Podniósł głowę, rozplótł ręce i rozpogodzony spojrzał na adwokata:

— No, wie pan — roześmiał się. — Od pięciu miesięcy spotykam się ze swoją żoną, odwiedzam ją, nie wiedząc, że to właśnie ta „ona", poszukiwana przeze mnie od tak dawna...

DRAMATYCZNA ROZMOWA

— Erno, chciałbym z tobą pomówić — powiedział do narzeczonej, gdy zeszła na dół. Zaprowadził ją do swego ulubionego pokoju, zacisznego gabinetu, położonego za biblioteką. Posadził ją na fotelu, sam usiadł na „puffie" u jej nóg.

Opowiedział jej szczerze o nocy w Liege i o skutkach tej nocy.

Słuchała pobladła ze zmarszczoną brwią i zaciśniętymi ustami. Ręce opuszczone na kolanach skubały nerwowo materiał sukni.

— Chcę, by Jurek chował się u nas, jako przyszły dziedzic majoratu.

Poruszyła się gniewnie. Oczy jej zabłysły oburzeniem, z ust zerwał się protest: — On miałby mieszkać z nami! Nigdy! Pomyśl, taki żyjący wyrzut, plączący się stale między nami... Czy nie dosyć przykrości dla mnie, że to nie mój syn, lecz on będzie dziedzicem Ostrogórza? Odżegnywałeś się od niego.

Rozpłakała się.

Ukląkł przy niej i pocałunkami osuszał jej łzy. Rozumiał jej rozgoryczenie i żal i nie mógł na to nic poradzić, więc tylko pieścił ją i przepraszał:

— No, to oddamy go mamie pod opiekę...

— Dlaczego nie chcesz zostawić go jego własnej matce?

— Nie — odparł żywo i stanowczo — Jurek jest moim synem; pokochałem go i nie jestem w stanie wyrzec się go.

— Więc co warta jest twoja miłość dla mnie? — wykrzyknęła.

— Miłość do ciebie jest czymś innym, odrębnym od uczucia, jakie mam do Jurka. Miłość do ciebie, to żar zmysłów, to dopełnianie mnie, a miłość do niego, to wypełnienie przeznaczenia, to uczucie, że jest on cząstką mego ciała, kroplą mej krwi, moim tworem, moim „ja". Miłość do ciebie może wygasnąć w mym sercu stępieć — możemy rozejść się i od razu staniemy się sobie obcy, obojętni. A on, Jurek, nawet gdybym go się wyrzekł, pozostanie i nadal moim synem, bo tego nie jestem w stanie wymazać.

Płakała żałośnie, nie zważając, że łzy zmywały jej puder i misterne podmalowanie twarzy. Płakała nad swoim rozczarowaniem, płakała ze złości, że ten „bękart" będzie miał większe prawo od jej przyszłych dzieci, a w razie przedwczesnej śmierci męża zależałaby od jego łaski.

— Ach, czemuż go nie otruła wówczas, gdy taki chory i słaby leżał w zamku! Tak łatwo było wtenczas to zrobić...

Opanowała, chociaż z trudem, nerwy i powstrzymała łzy, płynące z oczu. Próbowała uśmiechnąć się.

— Nie gniewaj się na mnie, Abi. — Zaskoczyłeś mnie tak twoim wyznaniem, że wytrąciło mnie ono z równowagi...

Całował jej ręce długo w niemej podzięce za przebaczenie i wyrozumiałość.

— — — — — — — —

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Charakterystyczny obrazek, jaki spotyka się często obecnie jeszcze na szosie przy nowej granicy polsko-czeskiej. Robotnicy polscy zostają masowo wydalani z terenów czeskich

Leśny człowiek

Tymczasem młoda dziewczyna zbliżyła się już do samego dębu i stanęła z przestrachem patrząc na Leśnego Człowieka. Mały jej piesek tulił się przerażony do jej nóg. Leśny Człowiek nie ruszał się z miejsca.

Trwało to dłuższą chwilę, wreszcie Ina, z rozpaczliwą determinacją w głosie, zapytała?

— Dlaczego kazał mi pan tu przyjechać dzisiaj?

On uśmiechnął się łagodnie.

— Nie mów mi pan. Mów mi — ty, tak jak ja tobie mówię.

— Dlaczego kazałeś mi tu przyjechać dzisiaj?

— Bo jesteś uroczą dziewczyną i chciałem popatrzeć na ciebie.

— Powiedz, dlaczego musiałam ciebie posłuchać, chociaż nie chciałam?

— Bo ja umiem chcieć, a ty nie umiesz nie chcieć.

Podszedł do niej zupełnie blisko, patrząc wciąż mocno w jej oczy.

Lekko pobladła, ale nie ruszyła się z miejsca. Wytrzymał ją tak dłuższą chwilę, potem uśmiechnął najmilszym swoim uśmiechem. Odpowiedziała mu rozjaśnioną twarzą, jak urzeczona.

— Zdejmij narty — powiedział miękko i łagodnie. — Zostawimy je tutaj, nikt ich nie ruszy, a sami pójdziemy w las.

Zawahała się, czy spełnić jego wolę. Wtedy popatrzał na nią dziwnymi swoimi oczami. Nie wytrzymała tego wzroku: odpięła narty i postawiła je pod dębem.

— Chodźmy linią, ładnie tu jest — powiedziała wskazując przed siebie ręką.

Poszli. Dziewczynie drżały nieco kolana, potknęła się o jakiś korzeń ukryty pod śniegiem. Podtrzymał ją silną ręką, uśmiechając się miło. Spojrzała na niego jakby ze zdziwieniem. Prowadził ją teraz pod rękę. Nie mówili do siebie nic.

Nagle z leśnych gąszczów wyskoczył pies.

— Asan! — zawołał młody człowiek — chodź tu!

Pies w wesołych podskokach przybiegł do wołającego. Ten zwrócił się do Iny i rzekł:

— Coś ci pokażę, patrz.

Pochylił nieco głowę i wpatrzył się silnym wzrokiem w psie oczy. Asan poruszył się niespokojnie, szczeknął, potem podwinął ogon pod siebie, począł cofać się na zgiętych łapach, warknął raz i drugi, wreszcie skulił się na śniegu z podwiniętym ogonem i leżał drżąc nerwowo.

Dziewczynie zrobiło się jakoś niesamowicie strasznie, a widok dręczonego wzrokiem psa przejmował ją niewytłumaczoną zgrozą.

— Dosyć... — szepnęła raptem — dosyć tego...

Leśny Człowiek uśmiechnął się i zamrugał wesoło na Asana. Ten zerwał się, otrząsnął i z szaloną ulgą i szczenięcym weselem poskoczył do człowieka, skacząc mu przednimi łapami na piersi i łasząc się do jego rąk.

— Co to miało być? — zapytała Ina drżącym głosem.

— Nic. Chciałem ci pokazać, dlaczego musiałaś dzisiaj do mnie przyjść.

Do twarzy dziewczyny uderzyła krew.

— Dziękuję za porównanie z psem!

— Czy to cię obraża? — zapytał łagodnie.

— Ja myślę! Przecież jestem człowiekiem.

— To na razie dowodzi tylko tego, do jakiego gatunku kręgowców ssaków należysz. Niczego więcej. W każdym razie żadnej wyższości nad tym psem.

— Impertynent! — rzuciła z oburzeniem.

— O! jesteś odważna. To już jeden plus dla ciebie. Ale Asan też jest odważny. Na razie więc jesteście na jednej linii.

Ina wzruszyła ramionami.

Leśny Człowiek pochylił się tymczasem nad psem, wziął jego mordę w swoje ręce, głaskał ją, pieścił i przemawiał najczulszym, najmilszym głosem:

— Psisko ty moje kochane... Cudne, mądre, dobre, szlachetne psisko moje... chcą cię poniżać przez porównanie ze złym, przewrotnym, podłym stworem, jakim jest człowiek... biedne, kochane psisko, moja ty mordko najmilsza...

Pies uszczęśliwiony karesami, które pasjami lubił, łasił się do młodego człowieka, to go po ręku liznął, to po twarzy, którą młody człowiek przytulał do jego pyska.

— Widzisz, kocham go i pieszczę, a wcale nie wiadomo czy miałbym ochotę na takie zachowanie wobec ciebie...

— Ja na pewno nie — odpaliła poirytowana.

— Czy na pewno? — zapytał i zbliżył twarz swoją do jej twarzy. Oczy jego nabrały wyrazu przedziwnej słodyczy, usta rozchyliły się w uśmiechu tak pełnym uroku i czaru, że Ina zmieszana cofnęła się gwałtownie, jak gdyby instynktownie uciekając przed magnesem, jaki był w tym półdzikim człowieku.

A on tymczasem, nie zmieniając wyrazu twarzy, powtórzył pytanie:

— Czy na pewno...?

— Chcę iść po narty i jechać do domu — powiedziała gorączkowo.

— O nie! Jeszcze nie — bo ja nie chcę.

Mówiąc to młody człowiek trzymał lewą rękę na głowie psa. Ina zauważyła nagle na małym palcu tej ręki duży piękny sygnet. Zadziwiło ją to w tak wielkim stopniu, że zapomniała o poprzedniej rozmowie.

— Co to? — zapytała.

— Nie wiesz? Sygnet.

— Więc ty jesteś z dobrej rodziny, a nie dziki człowiek? — zapytała z radością w głosie.

— To nie żaden dowód. Skąd wiesz, że nie jestem zbójem, że nie zamordowałem na leśnym gościńcu jakiegoś magnata, nie okradłem go z kosztowności, między którymi znalazł się i ten piękny sygnet rżnięty na szmaragdzie?

Ina poczuła jak całe jej ciało pokryło się potem. Uprzytomniła sobie, że to bardziej jest podobne do prawdy, niż że ten sygnet jest prawowitą własnością tego strasznego, czarującego człowieka. Ogarnął ją znowu paniczny strach i rozpaczliwe pragnienie ucieczki.

A on uśmiechnął się znowu i rzekł:

— Już przestałaś być odważna? A porównanie z Asanem?...



Ambasadorem rządu gen. Franco w Londynie został mianowany ks. d'Alba, którego widzimy w chwili opuszczania gmachu ambasady (w środku)



Członkowie rządu francuskiego z premierem Daladier'em na czele opuszczają salę posiedzeń.

— On też leżał i trząsł się cały, bo czuł wtedy w tobie złego człowieka — odparła bladymi ustami.

— Ale ty jesteś człowiekiem... podkreślałaś to z taką dumą... powinnaś panować nad sobą... duch twój powinien być ponad twoimi nerwami...

— Jezus Maria... ja zwariuję! Ja chcę do domu, do domu, do domu!

— Proszę — wskazał szerokim ruchem ręki drogę poza nimi — Nie zatrzymuję... — i uśmiechnął się.

Ina stała na miejscu.

— Dlaczego nie odchodzisz? — pytał wciąż z tym samym uśmiechem.

Nie ruszała się.

— Póki się uśmiecham, żal ci odejść — czy tak?

Ona zrobiła nadludzki wysiłek woli, aby oprzeć się czarowi który paraliżował jej wolę i zawołała niemal na cały głos:

— Jesteś zarozumiały z czaru jaki posiadacz, i pyszny — boś jako mężczyzna silniejszy ode mnie. Czuję dla ciebie pogardę!

— Jak ci na imię? — zapytał spokojnie w odpowiedzi na jej wybuch.

— Ina! — odkrzyknęła mu z gniewem.

— Ino — rzekł biorąc ją za rękę — szanuję cię za to co przed chwilą powiedziałaś. To było godne człowieka. Przyznaję ci wyższość nad Asanem.

Dziewczyna zgłupiała i nie wiedziała co ma teraz począć i co o wszystkiem myśleć. Stała milcząc z ręką zamkniętą w jego silnej dłoni.

— Jeśli chcesz już iść, Ino — odezwał się pierwszy — to idź. Uśmiecham się teraz na pożegnanie, żebyś jutro przyszła.

Wrócili bez słowa do nart. Przypięła je szybko i zręcznie, potem podniosła na niego oczy, uśmiechnęli się do siebie, złączyli na chwilę ręce w mocnym uścisku. Ina odwróciła się i pomknęła jak wicher do domu.

A Leśny Człowiek stał i tak długo patrzał za nią, aż mu zupełnie zginęła z oczu. Wtedy poprawił strzelbę na ramieniu, strzepnął niecierpliwie palcami i skierował się w las. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków natknął się na Wyczółkowskiego.

— Asan, sobako chytra — zawołał gajowy — toś mi znowu prysnęła do pana inżyniera! Na smyczy mi przy nogach teraz chodzić będziesz, kiedyś taki!



Książę Liechtensteinu, Franciszek Józef II. odbył z kanclerzem Hitlerem szereg ważnych rozmów

— Ejże... — odezwał się „pan inżynier" uśmiechając się jedną połową ust i mrużąc oko do starego gajowego. — Czy to Wyczółkowski za Asanem szedł, czyli kozę jakowąś chciał wypatrzeć, hm, co?

Wyczółkowski szarpnął rudego wąsa, uśmiechnął się chytrze i odpowiedział:

— I... co mi tam kozy... Ale mi się przypomniało — ciągnął dalej idąc obok młodego człowieka — jak kiedyś u nas („u nas" odnosiło się zawsze w jego opowiadaniach do pobytu na Syberii) — jak kiedyś u nas też zdarzyło się jednemu kozę wytropić... różne tam inne kozy chodziły koło niej, ale u nas tam nie takie były zwyczaje jak tutaj. Kto silniejszy, ten kozę miał. Było to jednego dnia, niepowszedniego, kiedy z naszej wsi chłopom niedźwiedzia ustrzelić się udało i jak to u Ostiaków, tańce koło zwierza i straszne pijaństwo urządzane. Jeden dzień pili, tańczyli, i drugi, i trzeci wciąż dokoła zwierza, a pod wieczór tego dnia ostatniego, nie czekając aż łapy do zjedzenia oberżną i skórę zedrą — chwycił haki na psy upatrzoną kozę i tyle go z nią razem widziano. A jak potem wrócił, to już i nikt nie pamiętał jak to tam z nimi było. Hej, żebym ja tak młodszy był... to i w tej puszczy by się ja zabawił...



„Pan inżynier" nic nie powiedział, udając że nie rozumie o co chodzi staremu gajowemu. Szli jakiś czas w milczeniu, gajowy tylko od czasu do czasu rzucał ciekawym wzrokiem na swego towarzysza. Nic jednak nie mógł wyczytać z jego kamiennej twarzy. Zaniepokoiło go to, może zasmuciło. W każdym razie nie podobało się.

— A „pan inżynier" wie co? — zaczął znowu.

— No?

— Ja dzisiaj widział jego ślady — rzekł gajowy tajemniczo.

— Gdzie?

— Koło czarnych sosen.

— Na pewno jego?

— Ja bym nie poznał! — oburzył się gorąco. — Jakaś inna lisia sztuka może mieć takie łapy! Nie będę miał spokoju w życiu póki go nie wytropię i nie ustrzelę. Ale to chyba bestia, jak żaden lis na świecie! Już przecież widziałem go kiedyś, już, już miałem na muszce i jak mi nie prysnął w las, jak nie przepadł niby czart zaklęty, to nawet śladów znaleźć nie mogłem dokąd poszedł. Ale ja się z nim jeszcze spotkam, zobaczymy kto z nas większy chytrek — on, czy Wyczółkowski!

Cała ta opowieść odniosła się do lisa niebywałych rozmiarów, przywiezionego swego czasu wraz z kilkoma innymi przez wojska dla poprawienia rasy. Inne gdzieś już zginęły, ten jeden jeszcze plątał się po puszczy nie dając spokoju staremu gajowemu. Przebiegły był jak żaden inny na świecie, czujny i nieuchwytny, jak gdyby był zaczarowany. Od czasu do czasu gajowy wpadł na jego potężne ślady i wtedy przez długi szereg dni chodził po lesie niespokojny, zły, mrucząc pod nosem wyszukane przekleństwa pod adresem wciąż wywodzącego go w pole lisa.

— To już dzisiaj Wyczółkowski spać nie będzie mógł spokojnie — zażartował „pan inżynier".



Budowa publicznego schronu przeciwlotniczego w Londynie



Do Warszawy przybył z wizytą oficjalną rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu. Na zdjęciu min. Gafencu w towarzystwie ministra Becka opuszcza dworzec warszawski.

— A nie będę przez tę cholerę. Żeby tylko nie poszedł gdzie w inne strony w las na dobre... — zafrasował się głęboko i zamyślił, jak gdyby szukając sposobu na wytropienie dręczącego go wroga.

* * *

W tym samym mniej więcej czasie Ina przyjechała do domu. Weszła pospiesznie do swego pokoju, zamknęła za sobą drzwi na klucz i nie zdjąwszy ze siebie narciarskiego stroju, rzuciła się twarzą na tapczan. Czuła pod rękami gorące jak ogień policzki, czuła jak serce bije jej — nie zmęczeniem fizycznym — ale dziwnym niepokojem, widziała pod zamkniętymi powiekami wpatrzone w nią wielkie, niesamowite czarne oczy Leśnego Człowieka, widziała jego pełen czaru uśmiech i słyszała słowa, które burzyły w niej krew.

Dnia poprzedniego, po pierwszym spotkaniu z tym dziwnym człowiekiem, chodziła jak błędna, roztargniona, nie widząca i nie słysząca co się dokoła niej działo. W nocy spać nie mogła, a kiedy wreszcie nad ranem zasnęła bez przerwy we śnie prześladowała ją leśna zjawa, napełniała szalonym strachem i ciekawością, a gdy obudziła się — wiedziała, że pomimo wszelkich perswazji rozsądku, pomimo okropnego strachu, nie będzie mogła nie pojechać o oznaczonej godzinie na dziwne rendez-vous.

Ojciec jej, zaniepokojony niezwykłym zachowaniem się ukochanej jedynaczki, kazał jej zmierzyć gorączkę, przypuszczając że jest chora, chciał nawet koniecznie sprowadzić do niej lekarza. Ledwo ubłagała go, aby tego nie robił.

Po drugim spotkaniu z tajemniczym człowiekiem stan jej nerwów był jeszcze gorszy niż dnia poprzedniego. Wiedziała że jeśli w dalszym ciągu nie potrafi opanować siebie i ojciec znowu zacznie się o nią niepokoić — może być śledzoną, strzeżoną i łatwo wykryją się jej wyjazdy do lasu.

Takie to właśnie myśli kłębiły się w jej niespokojnej głowie kiedy leżała na tapczanie po powrocie do domu. W pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi. Zerwała się i zapytała kto puka.

Był to jej ojciec. Nie mogła go wpuścić, bo zacząłby się na nowo lament nad jej wyglądem, propozycje lekarskie itd. itd. Ina więc przeprosiła go przez drzwi, że przebiera się i nie może otworzyć, zapewniła też, że jak tylko będzie gotowa zaraz do niego przyjdzie na dzień dobry, ponieważ od rana nie widzieli się jeszcze wcale.

Po tej krótkiej rozmowie, nie wróciła już do bezczynnego leżenia na tapczanie. Zaczęła szybko zdejmować ze siebie narciarski strój. Ruchy jej były nerwowe i gorączkowe. Gdy mimo woli spojrzała na siebie w lustrze, znieruchomiała na chwilę, tak sama sobie wydała się inną niż zwykle. Oczy błyszczały jej jak w gorączce i podbite były głębokimi sińcami po nieprzespanej nocy. Policzki pałały. Nie mogła się dziwić ojcu, który widząc ją tak wyglądającą, mógł przypuszczać chorobę.

— Co zrobić, żeby normalnie wyglądać?... — pytała w duchu sama siebie. — Może zimna woda?... Trzeba spróbować.

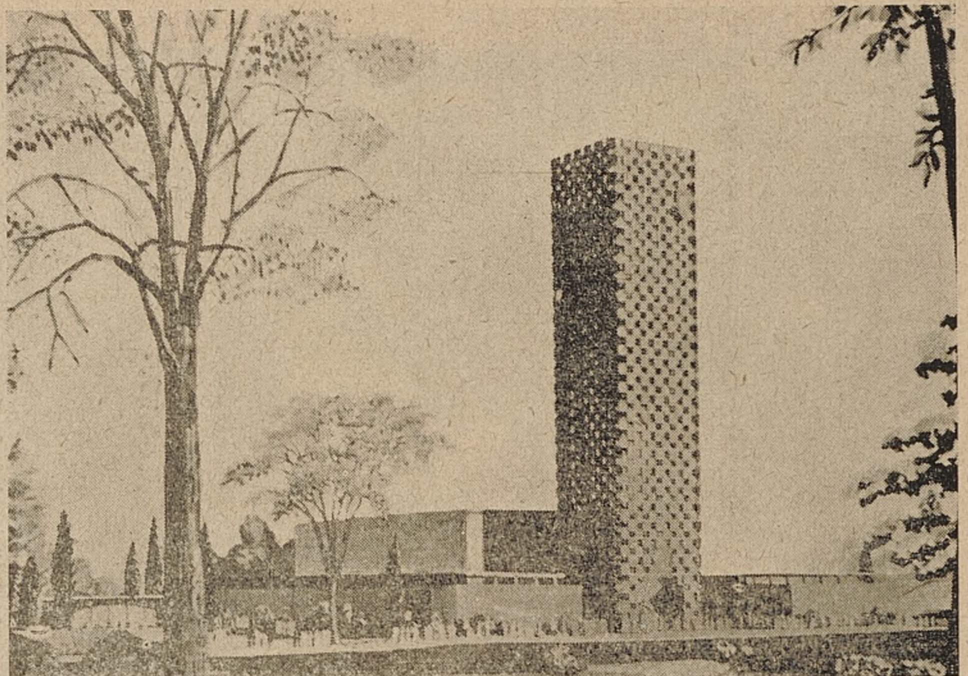
Zimna woda, którą się niemal całą oblała, rzeczywiście pomogła dużo. Powtórzyła więc jeszcze kilka razy ten zabieg. Następnie uczesała się starannie, lekko przypudrowała, włożyła sukienkę — a przez cały czas bez przerwy czuwała nad tematem własnej myśli. Odpędzała z wyobraźni postać Leśnego Człowieka, a wracającą wciąż myśl do niego świadomie i uparcie kierowała na inne tory. Tą zdecydowaną walką wewnętrzną osiągnęła do pewnego stopnia zrównoważenie i pozorny spokój, w każdym razie, gdy wychodziła ze swego pokoju, odbicie jej w lustrze było zupełnie inne, niż to które początkowo ją samo zastanowiło i zaniepokoiło. Na pewne uspokojenie wewnętrzne wpłynęła może też decyzja udania się zaraz po obiedzie do serdecznej swej przyjaciółki w celu zwierzenia się jej z dziwnej przygody, jaką przeżywała.

Na szczęście, przy obiedzie, na którym było dwóch zaproszonych przez ojca panów, potrafiła tak dobrze się trzymać, że ojciec nie znalazł niczego niepokojącego w wyglądzie swej jedynaczki. Po obiedzie zaś, gdy nalała panom w gabinecie ojca czarną kawę, wymknęła się cichutko, ubrała i szybko udała do przyjaciółki swej Zosi, córki miejscowego lekarza.

Gdy tylko znalazły się same, zamknięte na cztery spusty w panieńskim pokoju — Ina bez wstępów zaczęła opowiadać najpierw pierwsze swoje spotkanie z dziwnym człowiekiem w lesie, a następnie dzisiejszy świadomy wyjazd do niego.

— Skóra mi cierpnie ze strachu — zawołała Zosia — od tego wszystkiego co mi opowiadasz! Gdybym nie wiedziała z całą pewnością, że jesteś uosobnieniem prawdomówności, byłabym skłonna podejrzewać cię, że opowiadasz mi fantastyczne historie, które sama wymyśliłaś. Nie mogę tylko pojąć, jak nie bałaś się dzisiaj jechać umyślnie na spotkanie z tym jakimś wilkołakiem! Przecież to może być zwyczajny bandyta! Przecież mogłaś się narazić na Bóg wie jakie straszne konsekwencje tej lekkomyślności! Czy nie zastanawiałaś się nad tym?

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Pawilon polski na wystawę światową w Nowym Jorku. Budowa pawilonu dobiega obecnie końca. W pawilonie umieszczonych zostanie 11 tys. eksponatów, które przybyły do Nowego Jorku 11 marca na pokładzie statku „Batory"

RAJ KOBIET

Moda dla tęższych pań

Panie korpulentne są pokrzywdzone przez modę. Bo proszę pomyśleć — wielkie magazyny mód przedstawiają tylko modele dla pań o sylwetce szczupłej, urządzane często rewie mody prezentują toalety tak często w barwach jasnych, o ogromnych ornamentach, jakże niestety, nieodpowiednich dla pań o kształtach wybitnie zaokrąglonych, a pisma i dodatki kobiece chętnie podają wskazówki z dziedziny mody paniom wysmukłym, ignorując niejako te inne panie, nieeteryczne.

A przecież i dzisiaj, mimo często stosowanych kuracyj odtłuszczających, mimo zażywanych najrozmaitszych specyfików przeciw otyłości, przeprowadzonych głodówek i ściśle przestrzeganej diety, więcej jest u nas pań korpulentnych, niż modnie wysmukłych — a tak trudno znaleźć dla nich odpowiednie modele. Krzywdę tę pragnę naprawić, podając w bieżącym numerze pisma szereg modeli sukien i płaszczy o fasonie bardzo wyszczuplającym — dzięki czemu mogą być z powodzeniem noszone przez tęższe panie — zaopatrując je w konieczne wskazówki.

W pierwszym rzędzie trzeba dokładnie poznać swoją sylwetkę, a jeśli tylko będzie ona o kilka centymetrów przekraczać owe „idealne" rozmiary, postępować ostrożnie już przy wyborze materiału. Przy kupnie ich zatem trzebą brać pod uwagę, że tkaniny o gładkiej przędzy, niedeseniowanej i w ciemnych tonach — wysmuklają i dlatego uchodzą za najlepsze na garderobę dla pań korpulentnych.

Z kolorów najbardziej wskazany jest czarny, granatowy, dalej ciemno-brązowy, popielaty, ciemno-zielony. W żadnym wypadku nie stosować kolorów jaskrawych jak zielony, czerwony (nawet bordo), żółty, modry, jeżeli nie chce się pani ośmieszyć.



Z deseni — niebezpieczne są pasy poprzeczne i ukośne, wszelkie kraty oraz duże, kwietne motywy i wszelkie wzorki rozmieszczone na tkaninach w dużych odległościach od siebie. Natomiast polecone są drobne, nierzucające się bardzo w oczy nakrapiania i pasy ułożone pionowo — gdyż te poszczuplają i wydłużają sylwetkę.

Z zakresu ozdób do sukni nie należy wybierać dużych żabotów plisowanych, ogromnych, bardzo ozdobnych guzików, jaskrawych aplikacyj na froncie sukni, dalej nie dekorować jej poprzecznym stebnowaniem, ukośnymi zakładkami, zawsze poszerzającymi sylwetkę. W przeciwieństwie do tego rodzaju przybrań — tęższe panie powinny stosować idące wzdłuż stebnowania, pliski, oraz rzędy drobniutkich guziczków.

Fason sukni winien być wygodny, nieobciskający sylwetkę, spódniczka niezbyt wąska i bez — broń Boże! rozcięć. Można w nią wszyć zręcznie fałdy, pozwalające na lepsza swobodę ruchów. Wycięcie sukni najlepiej w trójkąt — nic to, że nie jest ono w tej chwili modne. Zdaniem moim, lepiej ten drobny szczegół mody, jakim są kwadratowe i okrągłe wycięcia przy sukni — zlekceważyć, aby w zamian uzyskać całość miłą, stonowaną, nierażącą. Duże niebezpieczeństwo kryją w sobie wszelkie draperie, marszczenia, riuszki — stanowczo trzeba z nich zrezygnować, mając na uwadze zdanie, że im prościej wypada suknia w całości, tym smuklejsza wydaje się jej właścicielka.

Nie na tym koniec. Wszystkie akcesoria stroju, składające się na uzupełnienie całości sylwetki wytwornej pani, powinny być umiejętnie dobrane, aby żaden szczegół nie raził. Zatem — kapelusze w formie niewielkich kloszy i — berety. Wszelkie ogromne fasony przygniatają, małe kapelusiki również nie wpływają korzystnie. Obuwie najidealniej na obcasie angielskim, półwysokim. Inne drobiazgi, jak torebka, kapelusze nie powinny odcinać się kolorem od sukni. Całość winna być stonowana.

Jeżeli korpulentne panie nie zlekceważą tych wskazówek, lecz będą je mieć na uwadze przy wyborze nowej sukienki czy płaszczyka, na pewno będą potem same z siebie zadowolone... A inni też...

Zofia Zawadzka.

WSKAZÓWKI DLA PANÓW.

Co cechuje strój eleganckiego pana

Jakże trudno jest znaleźć w modzie męskiej ów złoty środek elegancji, subtelną pointę wytworności, modus vivendi stroju każdego dżentelmena. Bo przecież nie chodzi o to, aby ślepo naśladować wzór, manekinowy model z żurnala, tę, lub inną ekstrawagancję zagranicznego e-stety. Być eleganckim to może tak samo trudno, jak być inteligentnym. Bo to nie tylko rzecz wrodzona, nie tylko wykształcenie w pewnym kierunku, ale i jedno i drugie, a co najważniejsze intuicja w doborze materiałów, barw, a przede wszystkim odpowiedniego krawca.

Do takich krawców należy bezsprzecznie nasz rozmówca, którego klientela rekrutuje się z najlepszych sfer społeczeństwa i który swym długoletnim doświadczeniem wykazał, że każdy klient, jeśli tylko zna się na prawdziwej elegancji, może przy współpracy z dobrym fachowcem doprowadzić swój wygląd zewnętrzny do perfekcji.

— Jak panu wiadomo, nigdy nie hołduję ślepo nakazom mody zagranicznej, staram się zawsze aklimatyzować ją tutaj, modyfikować i przystosować do indywidualnych potrzeb każdego klienta. Cóż z tego, że jest modna duża granatowa krata na tle jasnego diagonalu do płaszcza sportowego, kiedy nie każdemu w tym będzie dobrze. A jeżeli już klient zamówił sobie takie palto, bo naprawdę ładnie w nim będzie wyglądał, to z miejsca radzę mu zamówić sobie ciemno błękitny garnitur w białe pasy (tenis), a do tego w sklepie konfekcyjnym kupić granatowy krawat w białe punkciki. Biały, sztywny kołnierzyk, biała koszula w granatowe paski, ciemno brązowy kapelusz uzupełnią ten elegancki strój. Pamiętać zawsze należy, że piękna linia i harmonia kolorów to pierwszy wymóg każdego stroju. Tak samo niech się nikomu dziwnym nie wyda, jeżeli do granatowego palta polecę jaśniejszy, szary lub też szaro-beżowy garnitur w jaśniejsze pasy. Melonik, błękitna koszula, granatowy krawat w białe pasy, nawet czerwony goździk w klapie również sprawiają w całości bardzo przyjemne wrażenie.

Zagranica w dalszym ciągu lansuje sztuczkowe, flanelowe kamizelki. Wobec tego, że bardzo modne są obecnie kolory brązowe, od jasnego do najciemniejszego i to w deseniach najrozmaitszych, już to nakrapianych już to prążkowanych (modne są również wzory materiałów jednocześnie pasiastych i nakrapianych) można z dużym powodzeniem stosować te flanelowe kamizelki, które aczkolwiek powinny być innego koloru, niż reszta stroju, to przy ubraniach w kolorach brązowych mają odcień ciemniejszy, n. p. do brązowego garnituru — brunatno krwista kamizelka. Beżową kamizelkę nosi się również do dwurzędowego garnituru marine — blau w niebieską kratę.

Moda dzisiejsza nie znosi ekstrawagancji, jest spokojna, angielska, stonowana. Jest to jakby widomy znak kontrastu z życiem współczesnym, bo jak najwięcej spokoju i umiaru trzeba w tej epoce chaosu i zamętu...

(„Współczesny Pan").

Adolf Dygasiński

Literatura polska w dniu 7 marca br. obchodziła setną rocznicę przyjścia na świat jednego ze znakomitych powieściopisarzy swoich z drugiej połowy XIX w. — Adolfa Dygasińskiego. Urodził się w Niegosławicach, pow. pińczowskiego, dziś woj. kieleckiego.

Rozpocząwszy po czterdziestym roku życia swoją działalność powieściopisarską Adolf Dygasiński ze swej bogatej umysłowości przez dwadzieścia jeden lat pracy wysnuł koło 35 tomów, a przez połowę — bezmała — tej literackiej kariery, wiele czasu poświęcać musiał zawodowi nauczycielskiemu. Daje nam to miarę jego wysiłków i trudów.

W piśmiennictwie zasłynął przede wszystkim cyklem swoich opowiadań tzw. zwierzęcych. Dygasiński pisał w opowiadaniach swoich o ptactwie polskim, psach, zającach, lisach, wilkach, i ten świat czynił „bohaterami" powieści. Niektóre z nich, jak: „As", „Zając", „Wilk", „Psy i ludzie", „Łabędzia woda", „Co się dzieje w gniazdach?", „Mysikrólik" mają ustaloną opinię arcydzieł.



Ale świat ludzki jako temat, mimo wszystko przeważa w jego twórczości, ten to świat mając za przedmiot obserwacji, pisał powieści i nowele obyczajowe i społeczne. Zajmowały go sprawy zdrowia socjalnego („Gorzałka"), sprawy życia miejskiego („Nowe tajemnice Warszawy"), sprawy, które by nazwać można historiozofią świata ziemiańskiego („Pan Jędrzej Piszczalski") i wiele innych.

Ale to, co najsilniej interesowało jego twórczość, to w „świecie ludzkim" był lud wiejski i lud miejski w najrozmaitszych swoich odmianach.

Spracowane ręce ludzkie — to pierwsze na świecie Bożym rzucało się w oczy Dygasińskiemu.

Mimo tak silnego nabrzmienia struny socjalno-moralistycznej, społeczny walor nie daje nam jeszcze pełnego sądu o obliczu twórczym Dygasińskiego. Jakby podglebną, żadnym zmianom nie ulegającą warstwą, spoczywało w Dygasińskim uczucie narodowe, sięgające jakichś nieistniejących powiązań duszy z ziemią rodzinną. Niepospolicie wykształcony, zrośnięty idealnie z całym europejskim ruchem umysłowym i pod tym względem jeden z niewielu u nas w tych czasach Europejczyk prawdziwy, — Dygasiński sercem i instynktem nie widział świata poza Polską. Przyrodę, której był tak autorytatywnym znawcą widział zawsze w ramach powietrza polskiego, ziemi polskiej, polskiego zwierza na polu i w lesie, polskiej wierzby przy chałupie i krzyża przy polskiej drodze.

Krótki ten rys twórczości, daje nam wyobrażenie jak na wskroś dzisiejszym autorem stać się on może, mimo że setną już obchodzimy rocznicę jego urodzin. Rocznicę tę godnie uczci literatura: nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska" zaczęła już wychodzić zbiorowa edycja Pism Dygasińskiego. Należy ufać, że edycja ta znakomicie nas zbliży do tego pisarza, który do całości polskiego piśmiennictwa wniósł ton tak odmienny i tak cenny.

Adam Grzymała - Siedlecki.



Rekord szybkości krążownika włoskiego

Nowy lekki krążownik włoski o wyporności 3000 tonn ustanowił podczas rejsu próbnego rekord szybkości, wynoszący 45 węzłów czyli 83 kilometry na godzinę. Krążownik wyposażony jest w 6 dział kalibru 130 milimetrów, 6 dział zenitowych, 6 karabinów maszynowych i 9 wyrzutni torpedowych.

Czy Polski szybowiec będzie dopuszczony do olimpiady?

Komisja techniczna międzynarodowej Federacji lotniczej rozpoczęła pracę, związane z wyborem typu szybowca, na którym startować będą uczestnicy zawodów na olimpiadzie. Zgłoszono pięć modeli, z czego jeden polski i po dwa włoskie i niemieckie. Próby tych szybowców rozpoczęły się w okolicy Agro Contino (pod Rzymem) i trwać będą kilka dni.

Kurs maślarsko-serowarski w Warszawie

1 kwietnia br. rozpocznie się w państw. szkole mleczarskiej w Rzeszowie roczny kurs maślarsko-serowarski. Wpisy przyjmuje dyrekcja do 28 bm. na podstawie własnoręcznie napisanych podań. — Opłata za wpisowe, świadectwo ukończenia i za naukę wynosi razem 45 zł rocznie. Z pomieszczenia w internacie szkolnym może korzystać 30-tu uczniów bezpłatnie.

Utworzenie pierwszej Państowej Szkoły Rolniczej dla dziewcząt

Ministerstwo oświaty w wykonaniu ogólnego planu reorganizacji szkolnictwa zawodowego przystąpiło do tworzenia specjalnych szkół rolniczych dla dziewcząt. Pierwsza taka państwowa szkoła powstanie w miejscowości Koszary. Czas trwania nauki w tej szkole przewidziany jest na jeden rok.

Własna produkcja środków opatrunkowych w P. C. K.

Przy składnicy głównej Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie powstała ostatnio wytwórnia materiałów i środków opatrunkowych, produkująca materiał sanitarny na użytek P. C. K.

Bunt pana korektora Iks

(NOWELA)

Do korektorstwa jeszcze nikt nie czuł pełnego zamiłowania i zawód ten uprawia się zwykle, jako „malum necessarium" — tak twierdzą zwykle korektorzy, zgoła innego zdania jest jednak pan Iks — jedyny korektor czterostronnicowego dziennika prowincjonalnego, wychodzącego w Kocymbowie.

Pan korektor Iks jeszcze nigdy nie skarżył się na swój zawód i w swoim życiu miał zawsze dwa silne zainteresowania — ambicję korektorską i malutką knajpkę — „Pod Złotą Banderą". Wszystko inne zaś, to były dla niego rzeczy drugorzędne.

Pana korektora Iks można spotkać codziennie o godz. 8-ej rano, jak przemierza długimi krokami ulicę, wiodącą do redakcji. Ma zwykle na sobie krótkie, piaskowe palto i zrudziały melonik. W ręku trzyma cieniutką laseczkę, którą zazwyczaj zakreśla w powietrzu różne esy-floresy i przy tym coś tam do siebie gada. To gadanie jednak jest dziwnie niezrozumiałe, podobnie, jak niezrozumiała jest cała powierzchowność pana korektora.

Nie wiadomo np., czy jest on ładny, czy brzydki, sympatyczny, czy antypatyczny, dobry, czy też zły. Uświadomić sobie jedynie można, że jest bardzo długi i bardzo chudy. Akurat, jak ten kapitalny Pat z ekranu filmowego.

Prawdziwa satysfakcja zobaczyć pana korektora Iks w redakcji.

Siedzi zwykle milczący i sztywny w swoim wyszarzałym, petitowym ubraniu i z namaszczeniem „robi" korekty. Ilekroć wyłapie jakiś błąd — uśmiecha się, jak małe dziecko, gdy spostrzega kolorowy kamyczek lub piękne cacko. Z ogromnym rozmachem macza wtedy pióro w atramencie i robi na marginesie korekty wielki, czerwony znak.

A już najwięcej cieszy się, gdy może stwierdzić w obecności redaktora i wydawcy:

— No, wyłapałem dzisiaj z setkę błędów. Czuję, że z typografami bardzo źle. Będę musiał tam zajrzeć!...

Redaktor i wydawca uśmiechają się leciutko.

Oho! Pan korektor zaczyna znowu „odstawiać ważniaka..." Siedzą jednak cicho, bo boja się urazić jakimś nieopatrznym słowem tego starego dziwaka. Nieraz już mieli nauczkę, że trzeba z nim postępować ostrożnie i dyplomatycznie.

Nie dalej, jak miesiąc temu wstecz, pan korektor przeżywa niewytłumaczony kryzys moralny. W tym to czasie był po prostu nieosiągalny w redakcji. Za to niedyskretna firanka w oknie knajpki — „Pod Złotą Banderą", zdradzała, że pan korektor... znowu „urzęduje" tam pilnie.

To było bardzo przykre! Dla wydawcy i dla redaktora i dla zecerni! A wprost katastrofalne dla „Najświeższych Nowin".

W tym okresie stanowiły one prawdziwą rewelację dla wszystkich inteligentniejszych czytelników.

Koroną tych rewelacyj był numer, w którym artykuł wstępny był zatytułowany wielkim cyklopem: „Przyjazd osła Y. wraz z małżonką i córką do stolicy Francji".

— To jest żart w grubszym stylu! — oświadczył miejscowy cenzor i przyrzekł zrobić z tego wielką sprawę. W końcu jednak dał się przekonać, że wszystkiemu winien korektor, który w stanie zamroczenia alkoholowego, nie spostrzegł że to chodziło o posła, a nie o osła.

Innym razem wybuchł znowu skandal o podobiznę słynnego kompozytora muzycznego, pod którą widniał podpis: „Jedno z ostatnich zdjęć genialnego mistrza tańców..." Wprawdzie podpis był złożony kolonelem, ale sokole oko kocymbowskiego organisty spostrzegło błąd natychmiast. Rezultatem tego była wizyta organisty w redakcji i serdeczne oburzenie tegoż, że redaktor jest jeszcze mało „au courant" podobnych spraw, jak artystyczne przymiotv światowej sławy kompozytora. Trudno było redaktorowi tłumaczyć się przed organistą, że winę w tym wypadku ponosi pan korektor Iks, skoro organista, jak to sam oświadczył — wyrobił sobie już odpowiedni sąd o prowincjonalnych redaktorach.

— Panie, nie dalej jak wczoraj, czytam, panie, w kronice, w jednym z nagłówków — „Konie ugotowali się w smole", a dzisiaj, panie, nowy kwiatek! A to, panie, nie potrafią pisać dobrze po polsku! Ładne rzeczy, panie!

Z tymi słowy organista wycofał się majestatycznie z redakcji i poszedł w stronę domu, żując po drodze resztki serdecznego oburzenia.

— Musi pan więcej uważać przy korektach, drogi panie Iks! — redaktor ośmielił się zrobić skromną uwagę w stronę korektora, po wyjściu miejscowego mistrza organów.

I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana:

Pan korektor Iks odłożył pióro, wstał z krzesła i ubrał się w milczeniu w swoje piaskowe palto. A gdy już brał za klamkę, otworzył nagle swoje zbolałe serce i zaczął mówić:

...że dość już ma tej podłej pracy za 100 złotych miesięcznie, że bolą go oczy i codziennie gorzej widzi i wreszcie, że ani myśli pracować dłużej w takich warunkach — niedoceniony i nigdy niezrozumiany!

To był wyraźny bunt! I wydawca na serio przestraszył się, że po dwudziestu pięciu latach straci tego nieocenionego, cichego pracownika. Należało koniecznie coś przedsięwziąć, aby zapobiec przykrym następstwom!

Niezależnie jednak od tego już na drugi dzień gazeta wyszła o miesiąc za wcześnie. Tak! Zamiast 15 września, data głosiła — 15 października. Mało na tym. Nad reportażem ze słynnej Kalwarii Zebrzydowskiej widniał tytuł tłustym drukiem: „Dzieje Kawalerii Zebrzydowskiej".

Zaledwie, zgorszona opinia, uspokoiła się po tych wypadkach, a już na scenę weszły nowe. Tym razem poszło o ogłoszenia.

Otóż któregoś dnia czytelnicy znaleźli w rubryce drobnych ogłoszeń dwa dziwne inseraty:

Mistrz
kołodziejski żonaty z czeladnikiem potrzebny.
Majętność Kociczki.

oraz

Potrzebny
od 1. 9. 38. dojarz do 13 krów oraz młode bydło. Ernst Wajt, Kaczy Dół.

Nie zdążyła upłynąć godzina po wyjściu gazety a już zjawił się w redakcji właściciel majętności Kociczki, zaklinając się, że nie poszukuje mistrza kołodziejskiego żonatego z czeladnikiem, tylko najzwyczajniej żonatego z niewiastą, a czeladnika — „swoją drogą".

Wkrótce po wyjściu pierwszego pokrzywdzonego klienta, zjawił się drugi — Ernst Wajt, dzierżawca Kaczego Dołu.

— Nie! On młodego bydła nie potrzebuje! Ani myśli o tym! Poszukuje jedynie dojarza!

Po oznajmieniu powyższego — opuścił niezwłocznie redakcję, a wydawca dosłownie — „wściekł się".

Osobiście pokłusował „Pod Złotą Banderę" i tam oznajmił panu korektorowi Iks, że ten z powodu swego niedołęstwa, traci u niego posadę. Dość już ma tego bałaganu i basta!

I znowu stała się rzecz niezwykła:

Pan korektor Iks ubrał się bez słowa w swoje piaskowe palto i udał się w milczeniu do redakcji. Za chwilę siedział nad długimi kolumnami petitowego druku i z namaszczeniem kreślił na marginesie czerwone znaki, uśmiechając się po swojemu.

Odtąd gazeta wychodziła znowu bez zarzutu. Wdzięczyły się z dala do czytelnika cyklopowe nagłówki i mile zachęcały do czytania artykuły złożone już teraz bez jednego błędu.

W zamian za to otrzymał pan korektor Iks podwyżkę. Na 150 złotych! —

I to wszystko!

Na tym skończyła się cała sprawa. Nikt też nie dowiedział się naprawdę, co było właściwą przyczyną nagłego, równie wymownego, jak zaciętego buntu, pana korektora Iks. Najwyżej można było się domyśleć, że ten człowieczy robot, miał niebezpieczną chwilę, w której zdał sobie jasno sprawę, że poszedł pustymi i głuchymi drogami przez życie. W rezultacie zaś tego zbuntował się! Bunt jednak był zapóźny i niestety, zerem wobec widma długich lat życia, wypełnionych tylko bezczynnością i atmosferą małej knajpki — „Pod Złotą Banderą".

I tak życie, stary gnębiciel, przytłumiło ostatni, „waleczny" odruch dziwnego, niezrozumiałego ducha pana korektora Iks.

Maria Zemmlerówna.

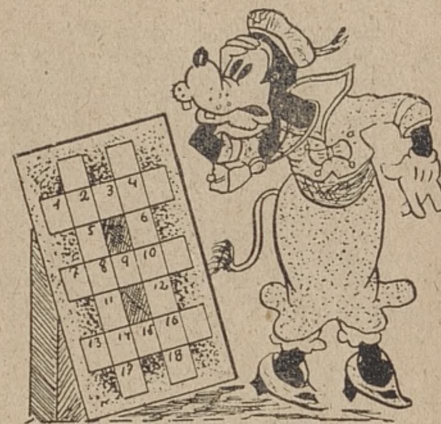
Chwila zastanowienia

KRZYŻYKÓWKA-CIĄGÓWKA

ul. F. Gałecki (Czł. War. Kl. Sz.)

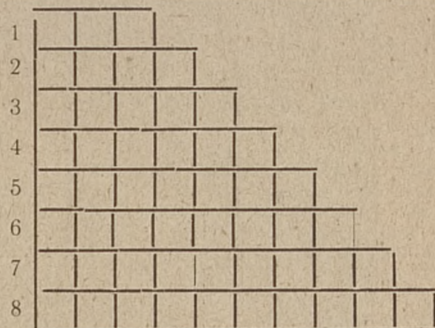
Wstawić wyrazy podług oznaczeń tak, by każda sylaba znalazła się w jednym polu. Koniec każdego wyrazu jest zarazem początkiem następnego wyrazu. Poziome czyta się od lewa do prawa, pionowe w górę. 1. Skaleczenie. 2. Ilość egzemplarzy wypuszczonych jednorazowo. 3. Prowizoryczny mostek. 4. Pokuta za winy. 7. Początek dnia. 8. Część ciała. 9. Materiał jedwabny, używany w młynach. 10. Kawał ziemi. 13. organ decydujący w ważniejszych sprawach. 14. Pani. 15. Plecionka. 16. Waga opakowania.

Wyrazy w górę. 18. Rozluźnione włókna bawełny. 16. Opakowanie 1. m. 12. miara papieru. 10. Rezydencja. 6. Święte miasto mahometan. 4. Napój. 17. Brak. 14. Zwycięzca Goliata. 11. Nie ciemno. 8. Ciemne pory doby. 5. Inaczej wartość. 2. Pomieszczenie środkowe w kościołach.



SCHODY

ul. Ludwik Kiełpiński



1. Przyprawa do mięsa. 2. Osoba bez znaczenia. 3. Szydzi, wyśmiewa się z wszystkiego. 4. projekt. 5. Jedna z republik Rosji. 6. miasto we Francji. 7. Podatek od zwierząt. 8. Grecki matematyk i fizyk.

Początkowe litery dadzą nazwisko znanej powieściopisarki, końcowe zaś nazwisko filozofa greckiego.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 24 marca br.

Rozwiązania zadań z nr. 10 „Moich Powieści":

I. Konikówka:

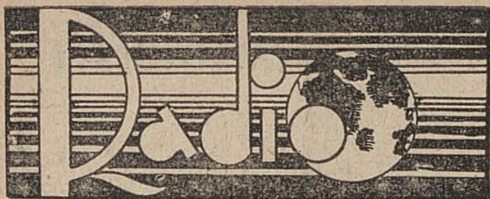
„Ubogi jeszcze, kto próżen przymiotów
We własnej wiosce junaczyć się gotów,
Którego piersi niedołężne gniotą —
Srebro i złoto".

(Kondratowiec).

II. Figiel rebusowy: Magnat.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Jabłoński Teofil — Poznań, Królikowski Henryk — Jabłonowo, Ostrzyńska Zofia — Żurawno, Kasprzak Jadwiga — Poręba k. Zawiercia, Golik Herman — Katowice, Kamiński Leon — Toruń.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Ostrzyńskiej z Żurawna i Kasprzakównie z Poręby k. Zawiercia.



Niedziela, dnia 19 marca 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa z Kościoła Pobernardyńskiego w Wilnie. 10.45 Pieśni o wolności 11.00 „Sztafeta wzdłuż Polski" — reportaż słowno — muz. 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi. 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 13.10 Muzyka obiadowa z Katowic 14.40 „W naszych sercach zawsze żyjesz" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital organowy Feliksa Rączkowskiego Transmisja z Konserwatorium Warsz. 17.00 Teatr Wyobraźni: „Dziady" Mickiewicza — wiecz. III 17.45 Koncert solistów 18.45 „Juliusz Słowacki w życiu Marszałka Piłsudskiego" — szkic literacki 18.40 „Z niwy polskiej" — suita na orkiestrę **19.00 Przemówienia Pana Prezydenta R.P. prof Ignacego Mościckiego — Transm. z Zamku.** 19.15 Marian Rudnicki: „Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego" — muzyczna fantazja radiowa 19.35 Orkiestra i soliści — koncert z płyt 21.15 „W cieniu miecza" — audycja muzyczno-słowna 21.55 Koncert Orkiestry P.R. i solistów.

Poniedziałek, dnia 20 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Tino Rossi i orkiestra Scott-Wooda (płyty) 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzzemieślników 13.30 „Verdi" — audycja muzyczna dla gimnazjów 15.00 „Mit grecki" „O królu Midasie" — aud. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.35 Miniatury kwartetowe — koncert z Krakowa 17.10 „Wielkie porty Europy: Gdynia" — pogadanka 17.25 Jubileuszowy koncert Chóru Bazyliki Gnieźnieńskiej 18.00 Audycja dal wsi 18.30 Koncert rozrywkowy 19.00 Audycja żołnierska 20.00 Transm. wieczoru zorganizowanego przez Zw. Legionistów 21.00 Recital fortepianowy Stelli Michalke 22.00 „Dzieje symfonii" — audycja muzyczno-słowna.

Wtorek, dnia 21 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Piosenki o rzekach — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 „Podróż w przyszłość" — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.30 Z oper Modesta Mussorgskiego 16.50 Społeczne znaczenie popularyzacji nauki — odczyt 17.05 Recital fortepianowy Olgi Martusiewicz 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla rolników 19.00 „Ze świata operetki" — koncert rozrywkowy 21.00 Koncert symfoniczny z Poznania 22.00 „Przechadzką ateńskie": „Rozkwit rzeźby w Helladzie" 22.30 Viola d'amore i klawesyn — koncert.

Środa, dnia 22 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Marsze i polki Jana Straussa (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" — Co śpiewają dzieciom w Belgii 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.35 Madrygały — wykona chór kameralny przy miejskim Konserwatorium w Bydgoszczy 17.15 „Reportaże z baletów: „Zjawisko o fiołkowych oczach" — audycja muzyczno-słowna 18.00 Audycja dla wsi 18.40 „Dyskutujmy": „Czy rozwój techniki utrudnia czy ułatwia życie" — dialog 18.00 Koncert rozrywkowy 21.00 Koncert chopinowski 21.30 Wieczór autorski Marii Dąbrowskiej 22.00 Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich — koncert.

Czwartek, dnia 23 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 „Mały Chopin na wakacjach" — poranek dla szkół 11.25 Melodie operetkowe na różnych instrumentach 12.03 Audycja południowa 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.20 „Zwierzęta użytkowe w gospodarstwie rolnym" — odczyt dla liceów. 16.40 Recital fortepianowy Leopolda Muenzera 17.10 Walka z nieszczęśliwymi wypadkami — pogadanka 17.20 Lully — Rameau — koncert z Katowic 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Z pieśnią i tańcem przez C.O.P. — aud. muzyczna 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego (transmisja do Anglii) 21.35 „Pochodnie wieków: Kopernik" 22.05 „Folklor różnych narodów" — „Rumunia" 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 24 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 John Mc Cormack i Gracie Fields — koncert 12.03 Audycja południowa 15.00 „Hokus, pokus, dominicus" — aud. dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Joaquin Turina — kwartet smyczkowy — koncert 17.05 „W setną rocznicę b. blioteki Polskiej w Paryżu" — felieton 17.20 Recital śpiewaczy Hanny Łosakiewicz—Molickiej 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Chłopcy z Klubu Sportowego „Orion" — słuchowisko 19.05 Koncert rozrywkowy 21.00 „Nie czytam" — felieton Starego Doktora 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.50 Muzyka z płyt.

Sobota dnia 25 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Dwie suity Eryka Coatesa — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 „Historia o ziemnych ludkach" — słuchowisko dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Sonaty skrzypcowe — koncert 17.20 Koncert muzyki religijnej z Krakowa 18.00 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert rozrywkowy z Brukseli 21.00 Gra Ork. Salonowa Rozgł. Poznańskiej 21.30 Piosenki w wyk. M. Fogga 22.20 Godzina niespodzianek.



STYL KOBIECY

Pan Brzusiak wyjechał na urlop do Krynicy. Żonki:

„Drogi Teofilu!

Piszę do Ciebie ten list w wielkim zdenerwowaniu. Wracaj natychmiast, żeby doprowadzić wszystko do porządku. Mieszkam teraz u Pietrzaków. Rozumiesz, że to nie należy do przyjemności. Wiesz dobrze, jakie nieznośne dzieci oni mają. Moja nowa sukienka i biały kapelusz (wiesz, ten z zieloną wstążką) przemokły zupełnie i nie nadają się do noszenia. Reniferowe pantofelki też są do niczego. Ten trzyćwierciowy kostium można by jeszcze przerobić, ale materiał jest zupełnie już nie modny. Z utęsknieniem czekam Twego powrotu. — Twoja Jadwiga.

P. S. Zapomniałam Ci napisać, że nasz dom spalił się!".

ŁADNA RODZINKA

— Panno Lalu — mówi dyrektor banku do urodziwej stenotypistki — jest u mnie w domu dobra posada dla pani. Moja żona poszukuje wychowawczyni dla naszej córeczki.

— Dziękuję, panie dyrektorze. Tę samą posadę proponował mi już dzisiaj pański ojciec i pański syn.

OFERTA

Dzielny komiwojażer, pan Alcybiades, Chrząstka oświadcza się swej ukochanej:

— Panno Zosiu, kocham panią... niech pani zostanie moją żoną! Wprawdzie często wyjeżdżam, ale w każdym razie w soboty, niedzielę i środy będę nosił panią na rękach!

ŚCISŁOŚĆ

— Proszę o szklankę wody.
— Z sokiem malinowym czy z cytrynowym?
— Bez soku.
— Bez malinowego, czy cytrynowego?

HOTELOWE ROZKOSZE

Proszę iść pod numer 33 i zobaczyć, czy pani, która tam mieszka jęczy, czy śpiewa. Jeśli jęczy, poślijcie po doktora, jeśli śpiewa, dajcie mi inny pokój.

ZAGADKI

— Jak powinniśmy zwać człowieka, wymierzającego komuś policzek?
Mordercą.
— A jak powinny nazwać się kolczyki?
— Poduszki.

SYNOWSKIE POSŁUSZEŃSTWO

— Giń, nędzny synu! — woła aktor w prowincjonalnym teatrzyku i naciska kurek pistoletu.

Okazuje się jednak, że zapomniano włożyć powodującego huk kapiszona. Konsternacja.

— Twój pistolet nie wypalił — mówi po dłuższej chwili drugi aktor — Mimo to, ojcze, umieram z synowskiego posłuszeństwa.

PRZY KARTACH

— Jesteś pan szulerem!
— Za pozwoleniem, drogi panie. Albo gramy, albo rozmawiamy.

ANKIETA

— Czego szukasz w kieszeni?
— Chcę się dowiedzieć, czy mam pragnienie!

ARABSKA ANEGDOTA

Hassan na łożu śmierci sporządza testament przy świadkach. Każe się pochować koniecznie w jakimkolwiek starożytnym grobowcu. Przyjaciele dziwią się, dlaczego mu na tym zależy.

— Widzicie, gdy aniołowie wezmą mnie na sąd ostateczny, powiem im, że już tam byłem i przeznaczono mi pobyt w raju, a tylko zapomniano mnie tam odprowadzić. Nie widzicie, o, wysłannicy nieba, ile wieków ma już mój grobowiec?

WAŻNY POWÓD

— Czemu nie kłaniasz się Hilaremu?
— Mój drogi. Już za czasów Mojżesza Pan Bóg zabronił kłaniać się bałwanom.

NIEPOROZUMIENIE

— Czy to Pańska ulica?
— Nie, nie moja.
— Ależ ja pytam, czy to Pańska!
— Więc odpowiadam panu że nie. Ta ulica jest Wspólna.

BOLEŚĆ

Ciotka przyłapuje siostrzeńca w dzień śmierci jego żony, jak całuje służącą.

— Jakto? — woła — W taki dzień? Już?
— Ach, droga ciociu, w boleści człowiek sam nie wie co czyni...

MYŚL I UCZYNEK

— Wstydź się Jasiu, zjadłeś cały placek z konfiturami nawet nie pomyślałeś o siostrzyczce!

— Przeciwnie, mamusiu, przez cały czas, jedząc, myślałem: „Żeby tylko teraz Basia nie przyszła!"

PO POJEDYNKU

— Mówiłem szczerze, zraniłem pana zupełnie przypadkowo. Pierwszy raz w życiu trzymałem szpadę w ręku!

— Ależ, mój panie, jak ktoś jest taki niezręczny, to nie powinien pojedynkować się!

DOTRZYMAŁ SŁOWA

— Dzień dobry Dziuniu! No i jakże, zadowolona jesteś z wakacyj w obozie?

— Wcale nie. Byłam z Tosiem, który przysiągł mi, że do tego samego namiotu nie wejdzie już nigdy inna kobieta.

— Zapewne nie dotrzymał słowa?
— Owszem, dotrzymał. Po dwóch tygodniach... kupił nowy namiot.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P K O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 31 mm

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.